

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 4 (71), LIPIEC - SIERPIEŃ 2016

piastun



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE



ZESPÓŁ OBRZĘDOWY ROGOWICE

Zespół powstał w 2001 roku. Jego członkowie z pasją i zaangażowaniem zbierają zwyczaje wiejskie, legendy i podania, a potem wykorzystują je w przedstawieniach obrzędowych. Rekwizyty, którymi się posługują, są autentyczne, mają wiele lat i służyły naszym rodzicom i dziadkom. Zespół, poprzez swoje oryginalne scenariusze, chce pokazać rogowską tradycję, historię i odrębność kulturową. Wartości te pragnie przekazać przyszłym pokoleniom. Walorem zespołu jest jego wielopokoleniowość. W niektórych przedstawieniach obok osób starszych występują dzieci, a także młodzież. Obecnie zespołem kieruje **Danuta Kowalska**, a patronat i opiekę merytoryczną sprawuje GOK w Miejscu Piastowym.

Rogowice występowali gościnnie na wielu okolicznościowych imprezach, jak również reprezentowali pogórzański folklor na liczących się festiwalach i przeglądach. Można ich było zobaczyć m.in. na „Dwóch dniach z życia wsi XIX w.” w Nowosielcach, Przeglądzie Folkloru Pogórza „Pogórzańska Wiosna” w Gorlicach, „Dniach Pokusowych” w Oblekoniu k/ Pacanowa, „Bieszczadzki Jarmarku”

w Ustrzykach Dolnych, „Jarmarku św. Michała” w Giedlarowej oraz wielokrotnie na przeglądach obrzędowych w Tyczynie. Występowali także na Słowacji.

Zespół zdobył wiele nagród i wyróżnień. Najważniejsze z nich to:

- Nagroda w XIII Wojewódzkim Konkursie „Ludowe Obrzędy i Zwyczaje” w Tyczynie za widowisko „Młocka na boisku” (2001),
- wyróżnienie w XIV Wojewódzkim Konkursie „Ludowe Obrzędy i Zwyczaje” w Tyczynie za „Zamiatacze” (2002),
- I nagroda w XV Wojewódzkim Konkursie „Ludowe Obrzędy i Zwyczaje” za obrzęd „Wilija świętej Łucji” (2003),

- wyróżnienie w XVI Wojewódzkim Konkursie „Ludowe Obrzędy i Zwyczaje” za obrzęd „Szczodroki” (2004),
- III miejsce za widowisko „Kropocze – rogowskie sobótki” w XXV Wojewódzkim Konkursie „Ludowe Obrzędy i Zwyczaje” (2013)
- III miejsce „Brązowa motyka” w przeglądzie „Wykopki” w Zabajce k/Głogowa Małopolskiego (2013).

Widowiska obrzędowe (Wilija św. Łucji, Żniwa, Kropocze, Młocka na boisku), przygotowane przez zespół, zostały utrwalone w nagraniach TVP.

Janusz Węgrzyn
Fot. Andrzej Trusz



Widowiska obrzędowe Rogowicó

Młocka na boisku – widowisko opowiada o tym, jak jesienią, po zakończeniu prac polowych, sąsiedzi pomagali sobie przy młóceniu zboża cepami. Przychodzili na zarobek i odrobek, wspólnie wykonywali różne prace w gospodarstwie – robili powozy, męli zboże w żarnach, przebierali „pichotę”, a po zakończonej pracy potrafili jeszcze dobrze się bawić.

Zamiatacze – o tym, jak w nocy z Bożego Narodzenia na Szczepana kawalerowie chodzili do panien zamiatać. Ponieważ w Boże Narodzenie wszelkie prace były zabronione, siano, słoma, które rozścielano w wigilijny wieczór w izbie, mogły być uprzątnięte dopiero na Szczepana. Im więcej „band” zamiataczy odwiedziło dom, tym lepiej wróżyło to na przyszłość. Oczywiście chodzono przeważnie do tych domów, gdzie były panny.

Wilija św. Łucji – akcja i temat przedstawienia osadzone są w realiach dawnych

wierzeń i zabobonów. „To w Dzień św. Łucji i jego wilię strach było z domu wychodzić i trza było pilnować łobejścia, by złe moce tam nie wlażyły”. W widowisku pokazane są nie tylko ciekawe wierzenia o boginiach i czarownicach, ale także działania zabezpieczające przed skutkami ich poczynąń.

Szczodroki – jest to zwyczaj związany z pierwszym dniem Nowego Roku. Od wczesnych godzin porannych, za szczodrokami, z życzeniami noworocznymi chodziły małe dzieci i starsi. Dobrze było, jak pierwszą osobą odwiedzającą dom był młody chłopak, bo to dobrze wróżyło na cały nowy rok.

Na wiosnę – obrzęd związany z pracami polowymi, jakie miały miejsce na wiosnę na wsi polskiej w okresie międzywojennym. Mamy więc w przedstawieniu otwieranie kopca z ziemniakami, sadzenie kwoki na jajkach,

przygotowywanie sprzętu rolniczego do prac polowych.

Kropocze – bardzo popularny zwyczaj robienia sobótkowych głów z gałganów. Te od dawna wykonywane na Podkarpaciu sobótki, zwane kropoczami, mają niepowtarzalny, swoisty urok i są nieznanne w innych rejonach Polski. Z taką sobótką można było cuda wyczyniać. Koniecznością było też przebiec z zapalonym świętojańskim ogniem między rosnącym, dojrzewającym zbożem, by wystraszyć z niego choroby.

Żniwa – gdy lato chyli się już ku końcowi, gospodarze wychodzili w pole, by zebrać dorodne kłosa zbóż. Żniwa organizowane były po sąsiedzku, jedni przychodzili do drugich, by wspólną pracą i wysiłkiem zebrać dorodne plony. Nieodzowną częścią były oczywiście śpiewy, było przy tym dużo radości i zabawy.

Janusz Węgrzyn

piastun



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

Piastun 4 (71) lipiec – sierpień 2016

W numerze:

TEMAT NUMERU

4 Wyjazd do Stupnicy

AKTUALNOŚCI

- 7 W żłobku będzie 32 dzieci
Pogotowie stomatologiczne w szpitalu krośnieńskim
- 8 Awanse dzielnicowych
Prymicje w Niżnej Łące po 100 latach
Wypadek awionetki
- 9 Nowa kierowniczka GOPS
Stypendiści Wdowiarszów
Chleb z Łężan ulubionym chlebem krośnian
Miejsce Piastowe na wystawie plenerowej
- 10 Jan Paweł II w Targowiskach
- 11 Relikwie męczenników w Głowience
- 12 23 tys. zł na działalność gospodarczą

IMPREZY

- 13 Dożynki gminne w Widaczu
- 14 Dni Głowienki po raz 10.
- 15 Lato na Czarym Moście
Święto plonów w Targowiskach
- 16 Święto pieśni przy Zagrodzie

KULTURA

- 17 Jan Tulik w Dukielskim Pałacu
- 19 Ks. January Horwath we wspomnieniach
- 20 Po naszymu, czyli o gwarze rogowskiej
- 21 Szumowska w Miejscu Piastowym

Z ŻYCIA

- 22 Rozmowa z 105-letnią siostrą Gabriellą, michalitką z Miejsca Piastowego
- 25 Joanna Lorenc z Widacza o Świątowych Dniach Młodzieży
- 27 Rogowice na Kresach

DLA DZIECI

- 29 Bajka o św. Rozalii

HISTORIA

- 31 Lata wojny okiem pocztowca Leona Rygla z Łężan

WSPOMIENIE

- 34 O byłym radnym Władysławie Świebodzie
- 36 Zmarł artysta Władysław Kandefer

SPORT

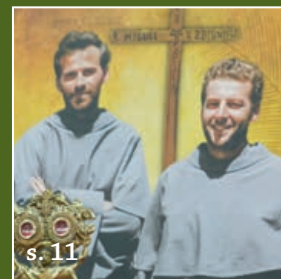
- 37 Zakończony trójbój rakietowy
- 38 Izabela Zatorska z Wrocanki pobije rekord świata?
- 39 Plaźówka w Niżnej Łące



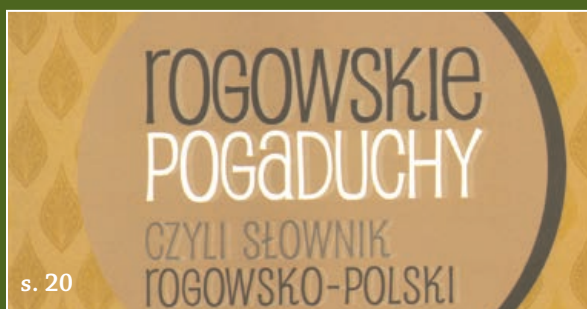
s. 4



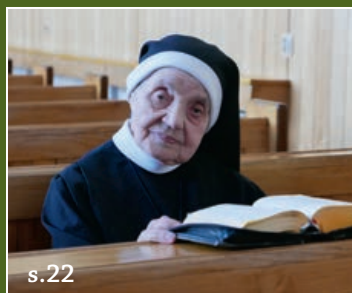
s. 10



s. 11



s. 20



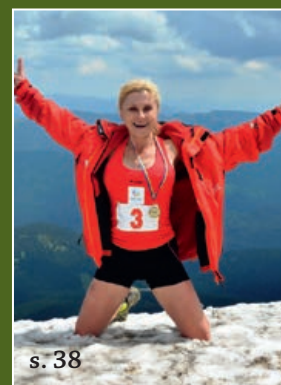
s.22



s. 25



s. 31



s. 38

PIASTUN – DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

Redakcja: ul. Dukielska 14, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 43 097 66, e-mail: piastun@vp.pl

Redaktor naczelny: Izabela Pórchlopek (509 437 433), **Zespół redakcyjny:** Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janinia Gołąbek, Marek Klara, Magda Penar, Leszek Zajdel, korektor – Halina Pleśniarska

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów. Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym, ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74, www.gokmp.net.

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

Realizacja wydawnicza i druk: Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, ul. Łukasiewicza 49, 38-400 Krosno, tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl
Skład: Ariusz Nawrocki

ISSN 1897-4139, nakład: 1400 egz.

Strażacy z OSP z Miejsca Piastowego uporządkowali cmentarz w Stupnicy, niewielkiej ukraińskiej miejscowości koło Drohobycza, na którym pochowane są m.in. osoby pochodzące z gminy Miejsce Piastowe. – *To ważne, abyśmy podtrzymywali pamięć o polskich korzeniach tej miejscowości* – tłumaczył wójt Marek Klara, inicjator wyjazdu.

Strażacy uporządkowali cmentarz w Stupnicy

– Pierwszy raz do Stupnicy przyjechałem dwa lata temu – przypomina wójt (relację z tego wyjazdu można przeczytać w „Piastrunie” nr 4/2014). – Cmentarz był zarosnięty. I już wtedy obiecałem sobie, że kiedyś tutaj przyjedziemy i zrobimy coś, żeby choć trochę było lepiej.

Strażaków z Miejsca do wyjazdu nie trzeba było specjalnie namawiać. Zgłosiło się 12 osób.

Paweł Klara: – *Największym mózgiem w naszym gronie jest Krzysiek Węgrzyn. Powiedział: „Chłopy, musimy jechać na Ukrainę, posprzątać cmentarz”. A my jesteśmy ochotnicy, co nam powiedzą, to zrobimy. My, tak jak pszczoły do ula lecimy. Tak mamy. Bartuś może ciężiej leci. Ale jak lecimy, to lecimy. Całą prawdę mówię.*

Krzysztof Węgrzyn: – *Wszyscy bardzo chętnie się zgłosili. Nie robiłem żadnej selekcji. Gdyby był dogodniejszy czas, to może więcej by jeszcze ludzi pojechało. Ale ktoś*

też musiał zostać i pilnować naszego dobytku. Nasze zobowiązanie wyglądało tak, że musimy pojechać i posprzątać cmentarz. Bo nasi ludzie tam leżą. Jakby nie patrzeć, to jest nasza ojcowizna. My jesteśmy winni tamtym ludziom tę robotę.

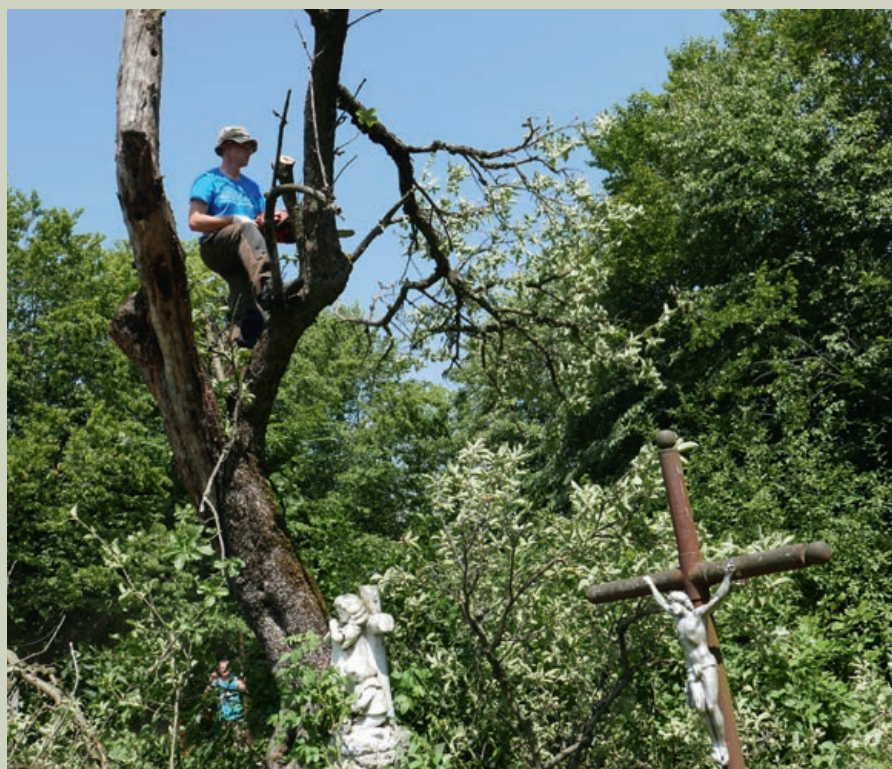
I tak do Stupnicy pojechali: sołtys Marek Guzik, naczelnik OSP w Miejscu Piastowym Krzysztof Węgrzyn, Paweł Klara, Mateusz Grzybała, Krystian Zając, Bartłomiej Szurlej, Witold Gibała, Krzysztof Guzik, Krzysztof Kozioł, Łukasz Michalak, Adam Klara i Marcin Kilar.

Strażacy zabrali ze sobą całą przyczepkę różnego sprzętu, m.in.: kosiarkę żyłkową, piłę motorową, szczotki druciane, grabie, farby do malowania nagrobków, pędzle, gwoździe, znicze, a nawet grilla i zamarynowaną karkówkę.

Kiedy dojechaliśmy do Truskawca, w pensjonacie Konwalia czekali na nas Mychailo Sikora, przewodniczący Dro-

hobyckiej Rejonowej Rady, Michał Krawiec, prof. Mikołaj Zymomrya i Włodimir Nagórny, właściciel obiektów sanatoryjnych. Przed wspólnym posiłkiem to nasi gospodarze zainicjowali modlitwę, na zakończenie której wzniesli toast „wodą ognistą”. Zdziwiliśmy się, że tak można kończyć modlitwy... Potem toasty wznoszone były za spotkanie, za to, aby patrzeć na to, co nas łączy, a nie dzieli, bo zarówno w historii Ukrainy, jak i Polski znajdują się momenty, gdzie każdy walczył o swoje, gdzie jeden naród zawiñił względem drugiego i gdzie na wspomnienie tego, każdy mógłby pałać gniewem. Ale teraz najważniejsze są wspólne działania – takie padały słowa.

Do Stupnicy, oddalonej około 30 km od Truskawca, pojechaliśmy następnego dnia. – *To poraniona wieś* – tłumaczył w czasie drogi Michał Krawiec. – *Wyjazd Polaków po drugiej wojnie światowej zrobił jakąś wyrwę*





Na cmentarzu w Stupnicy po zakończeniu prac porządkowych. W pierwszym rzędzie od lewej: Adam Klara, Krystian Zajac, Krzysztof Guzik, Bartłomiej Szurlej, Paweł Klara, Mateusz Grzybała; w drugim rzędzie od lewej: Marcin Kilar, Witold Gibała, Kazimierz Niemiec, sołtys Marek Guzik, Łukasz Michalak, Krzysztof Węgrzyn, Izabela Półchlopek, wójt Marek Klara i Krzysztof Koziol.

w tej miejscowości. Ta rana do dzisiaj się nie zagoiła, a wieś nie może się podnieść.

Kiedy przyjechaliśmy na cmentarz, nagrobki nie ginęły już w trawie, tak jak to było dwa lata temu. Przed naszym przyjazdem trawę wykosili mieszkańcy Stupnicy. Na miejscu czekali na nas: pop, nowy, młody sołtys wraz z mieszkańcami, a wśród nich Regina Ryndowicz, którą podczas pierwszego wyjazdu do Stupnicy poznał wójt Marek Klara. Pani Regina przyszła z córką, dobrze mówiącą po polsku. Po przywitaniu i modlitwie wójt Marek Klara pokrótce wyjaśnił, skąd w Stupnicy wzięli się Polacy. Mówił po polsku, ale Ukraińcy kiwali głowami, że rozumieją.

Do Stupnicy, wówczas jeszcze Stupnicy Polskiej, mieszkańcy dzisiejszej gminy Miejsce Piastowe wyjechali końcem XIX i na początku XX wieku. – W tej części Galicji, gdzie mieszkamy, było bardzo mało ziemi, a sporo ludzi, szukających swojego miejsca na ziemi, wyjeżdżało do Ameryki, Brazylii, Argentyny. I tak się złożyło, że kilkanaście rodzin z Miejsca, jeszcze wtedy nie-Piastowego, postanowiło, że przyjedzie do Stupnicy – tłumaczył wójt. – Majątek dworski w Stupnicy kupił wówczas aptekarz Juliusz Nahlik, zaczął go dzielić na mniejsze kawałki i szukał ludzi, którym mógłby sprzedać tę ziemię. W taki sposób znalazł

Miejsce i księdza Bronisława Markiewicza. Należy bowiem pamiętać, że w Stupnicy miał powstać, pierwszy po Miejscu Piastowym, Zakład Salezjański według reguły ks. Bronisława Markiewicza. Ogłoszenia pojawiały się nawet w prasie, ostatecznie zakład nie powstał.

Kilkaście rodzin z Miejsca sprzedało wszystko, co miało. Spakowali się i przyjechali do Stupnicy. Z Miejsca pojechali m.in. Rolniakowie, Sznajdrowie, Ludwik i Katarzyna (z Gibałów) Klarowie z rodziną, Węgrzynowie, z Targowisk również Klarowie i Koziolowie. Wyjazd z rodzinnej wsi był dla nich jedyną szansą na awans społeczny, na zmianę czegokolwiek. W grudniu 1904 r. z Targowisk wyjechała do Stupnicy rodzina Koziolów: Franciszek, Honorata z Gadzałów i ich sześcioro dzieci. Z Targowisk pojechała też Katarzyna (z Bajgrów) Klarowa, żona Cypriana. Na cmentarzu stupnickim zachował się jej skromny grób z 1945 r., czyli już z czasów sowieckich.

Wójt wyjaśniał, że do Stupnicy wówczas bardzo łatwo było przyjechać, bo był to jeden kraj, jedno województwo, wówczas lwowskie, i nawet jedna diecezja. Przyjeżdżali tam także Polacy z innych części Galicji, spod Jasła, Sanoka, Krosna, Kolbuszowej. Na miejscu z kolei były dwie polskie rodziny: Ryndowiczów i Artymowiczów. Polacy z Ukraińcami

mieszkali zgodnie, aż przyszła druga wojna światowa i wówczas większa część Polaków opuściła te tereny. Niektórzy wyjechali jeszcze w latach czterdziestych, niektórzy po wojnie, inni w latach pięćdziesiątych. Dzisiaj najwięcej stupniczan polskich jest w gminie Dolice pod Szczecinem, gdzie tworzą dwie polskie wsie.

– Celem naszego przyjazdu jest także to, żebyśmy się poznali – podkreślił na koniec wójt, a zwracając się do mieszkańców Stupnicy, powiedział. – Dziękuję wam, że jesteście, bo my dzisiaj zrobimy porządek, ale za miesiąc znowu trawa urośnie. Chciałbym, abyśmy razem troszczyli się o ten cmentarz. Dzisiaj Stupnica jest ukraińska. I taka też będzie, ale my częściej będziemy tutaj przyjeżdżać – zapowiedział.

Po tych krótkich wyjaśnieniach strażacy bez ociągania zabrali się do pracy. Usunęli spróchniałe drzewa, konary. Odmalowali krzyże, wyczyścili kamienne nagrobki i zabezpieczyli je specjalną farbą do kamienia. Wiele krzyży, bezimiennych, poprzewracanych, wydobyli z zarośli i krzaków. Które się dało, postawili.

– Odkryliśmy proboszcza – z zadowoleniem zawołał w pewnym momencie Paweł Klara, kiedy z nie małym trudem z Bartkiem Szurlejem i Adamem Klarą podnieśli już wrośniętą w ziemię nagrobną płytę. Okazało się, że kiedyś w tym

miejscu stał pomnik nagrobny ks. proboszcza Wojciecha Łęgowskiego, żyjącego zaledwie 39 lat, a zmarłego w 1926 roku.

W podobny sposób Łukasz Michalak wydobył z ziemi pomnik nagrobny Bronisławy (1910 - 1932), córki Wojciecha i Rozalii z Węgrzynów. Nagrobki jej i jej ojca Wojciecha Węgrzyna stały kiedyś blisko siebie. Nagrobek Wojciecha, z płaskorzeźbą Matki Bożej, zachował się w dobrym stanie.

Ładny pomnik nagrobny, z rzeźbą Matki Bożej, ma także Katarzyna z Grzybałów Klara. Ale już prosty krzyż ma Katarzyna z Bajgrów Klara. W bardzo dobrym stanie okazał się kamienny nagrobek Jakuba Mareckiego, z polskich nagrobków jako jedyny ogrodzony metalową ozdobną barierką.

Na koniec prac porządkowych sołtys Marek Guzik na cmentarzu rozsypał miejscęką ziemię, przy grobach zapalono znicze. Potem mieszkańcy Stupnicy zaprosili strażaków na gościnę. Było i smażone mięso, i warzywa, i przepyszne słodycze. Wszyscy jednak jedli w pośpiechu, aby zdążyć na mecz Polska – Szwajcaria, rozgrywany w ramach piłkarskich mistrzostw Europy. Michał Krawiec nie ukrywał, że była to także dobra lekcja dla stupniczan, bo miejscy strażacy pokazali, że w pół dnia można tak wiele pracy wykonać.

Wieści o pracach porządkowych strażaków nie pozostały bez echa. Alicja Wójcik-Morawska z Pabianic w mailu do wójta Marka Klary pisała: – Proszę bar-



Paweł Klara i Bartłomiej Szurlej przy nagrobku księdza Wojciecha Łęgowskiego

dzo serdecznie podziękować panom, którzy osobiście dokończyli malowanie ogrodzenia grobu mojego dziadka Jakuba Mareckiego. Łzy mi się kręciły w oczach, jak patrzyłam na zdjęcia. Bardzo dobra robota, dziękuję wszystkim.

A jak strażacy oceniają wyjazd?

Krystian Zając mówi, że taki wyjazd utrwala także więzi pomiędzy ludźmi. – *Ważne jest także to, że dbamy o wspólną historię, żeby historia ta była utrwalona, przekazywana także młodym ludziom.*

Paweł Klara: – *Zrobiliśmy swoje, choć mogliśmy jeszcze więcej. Jesteśmy zadowoleni ze wszystkiego. Ale najważniejsze jest, że krzyżem świętym razem się przeżegnali-*

śmy. Dotknął tam człowiek kamienia. Niech sobie leżą w pokoju. A co czuję? Dobrze coś dać z siebie bezinteresownie. Ale czy za 100 lat ktoś przyjdzie na nasz grób i ruszy motyczką? Dotknie murka i powie „Wieczny odpoczynek”?

Po naszej wizycie mieszkańcy Stupnicy na polskim cmentarzu obiecali postawić krzyż.

Wyjazd był także okazją do zwiedzenia Truskawca i Drohobycza, gdzie nieocenionym przewodnikiem był Michał Krawiec, który poświęcił nam nie tylko swój prywatny czas, ale okazał wyjątkową gościnność i hojność.

Tekst i fot. Izabela Pótlchlopek





W progi żłobka zawita 32 dzieci

Wystarczyło siedem miesięcy działalności żłobka, by zdobyć zaufanie rodziców.

Wszystko tak naprawdę zaczęło się 27 grudnia 2015 r. Wówczas, na cztery dni funkcjonowania placówki, zapisało się czworo dzieci. Od stycznia br. przybywały kolejne. Personel ogromnie się starał, aby wypracować dobre zdanie o żłobku. Kreatywność, zaangażowanie całej kadry w powierzone obowiązki dało się odczuć na każdym kroku. Zauważyli to już pierwsi goście, którzy licznie przybyli na uroczyste otwarcie. Nie szczędzili oni słów pochwały dla władz Gminy, jak również pracowników żłobka, doceniając ich trud i zaangażowanie w przygotowanie całej imprezy.

Kolejne dni to następne karty zgłoszeń i rodzice – ciekawi, chętni, by zapisać swoje dziecko. Podczas ferii zorganizowano dni otwarte, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Panie opiekunki starały się atrakcyjnie wypełniać czas wszystkim milusińskim. Były zajęcia muzyczno-ruchowe, plastyczne, spacer i wspólna zabawa. Rodzice mieli okazję obejrzeć przestronne sale z kolorowymi zabawkami, sypialnię, w której dzieci odpoczywają, jak również kuchnię, gdzie powstają smaczne, zdrowe posiłki, dostosowane do wieku i diety maluszków.

Opiekunki pamiętały o ważnych uroczystościach. Powstały pierwsze laurki na Dzień Babci i Dziadka. Odbył się bal karnawałowy i walentynki, było uroczyste śniadanie wielkanocne, święto mamy

i taty, i pełen atrakcji Dzień Dziecka. Maluszki piekły wykrawane przez siebie ciasteczka. Wspieraliśmy również piłkarzy podczas Euro, organizując „strefę małego kibica”. Zawsze mogliśmy liczyć na życzliwość i zaangażowanie rodziców, którzy włączali się w proponowane przez nas działania.

29 lipca br. zakończyliśmy rok szkolny w żłobku z liczbą 26 dzieci. Każde z nich otrzymało pamiątkowy dyplom i paczkę ze zdrową żywnością, a my, pracownicy, moc podziękowań i ciepłych słów od rodziców za opiekę i trud włożony w wychowanie ich dzieci.

Niebawem kolejny rok szkolny. W progi żłobka zawita 32 dzieci. Będą więc cztery grupy maluszków, na które czekają uśmiechnięte opiekunki z głowami pełnymi nowych pomysłów na kolejne miesiące pracy. Od września dobrze wyposażoną bazę lokalową uzupełni teren zielony, zagospodarowany na potrzeby najmłodszych. Dzięki ofiarności wóldarzy gminy powstanie nowy, funkcjonalny plac zabaw, dostosowany do wieku podopiecznych.

Mamy nadzieję, że nasz niewielki, przytulny żłobek, w którym panuje rodzinna atmosfera, będzie w dalszym ciągu miejscem, do którego zadowoleni rodzice przyprowadzą swoje pociechy, wiedząc, że oddają je w dobre ręce.

*Agnieszka Jastrzębska,
dyrektor placówki*

Pogotowie stomatologiczne w szpitalu

Pierwszego sierpnia w Wojewódzkim Szpitalu Podkarpackim im. Jana Pawła II w Krośnie, przy ul. Krośnieńskiej 57, rozpoczęło działalność Ambulatorium Stomatologiczne.

Wcześniej pacjenci w nagłych przypadkach mogli korzystać z usług stomatologicznej pomocy doraźnej w ambulatorium funkcjonującym przy Samodzielnym Publicznym Pogotowiu Ratunkowym w Krośnie (ul. Grodzka).

Ambulatorium Stomatologiczne w krośnieńskim szpitalu zlokalizowane jest przy Punkcie Nocnej i Świątecznej Opieki Zdrowotnej (wejście od strony Izby Przyjęć).

Pomoc w stanach pilnych udzielana będzie w dni robocze w godzinach od 19:00 do 7:00 dnia następnego oraz w soboty, niedziele i inne dni ustawowo wolne od pracy – całodobowo.

Pacjenci ubezpieczeni w ramach stomatologicznej pomocy doraźnej mogą korzystać ze świadczeń wyłącznie w przypadku: nagłego, ostrego bólu zęba, obrzęku twarzy spowodowanego bólem zęba, krwawienia po usunięciu zęba oraz urazu zębów. Lekarze dyżurni nie będą prowadzić leczenia przewlekłych schorzeń stomatologicznych.

UG

Odeszli od nas...

- 07.07 – Tomasz Stasiowski (60 lat) z Targowisk
- 10.07 – Aleksander Wdowiarz (67 lat) z Rogów
- 13.07 – Helena Bolek (89 lat) z Zalesia
- 26.07 – Stefania Józefczyk (81 lat) z Targowisk
- 29.07 – Ryszard Lorenc (58 lat) z Widacza
- 01.08 – Edward Oleniacz (72 lata) z Łęczan
- 10.08 – Antoni Dębicz (57 lat) z Targowisk
- 11.08 – Władysław Świeboda (69 lat) z Miejsca Piastowego
- 13.08 – Zofia Marecka (80 lat) z Wrocanki
- 17.08 – Ewa Hejnar (42 lata) z Łęczan
- 18.08 – Janina Pietrasz (62 lata) z Niżnej Łąki
- 20.08 – Alfreda Czekaj (87 lat) z Wrocanki
- 25.08 – Alfred Guzik (82 lata) z Głowienki
- 26.08 – Czesława Liwocz (84 lata) z Widacza
- 29.08 – Jerzy Kondracki (58 lat) z Łęczan

Trzej dzielnicowi z gminy Miejsce Piastowe: starszy aspirant Jarosław Trybus i sierżanci sztabowi Maciej Kociuba i Mariusz Balawajder, wraz z innymi funkcjonariuszami krośnieńskiej policji, otrzymali wyższe stopnie policyjne.

Awanse dla dzielnicowych

24 lipca to w kalendarzu data święta polskiej policji. Z reguły w przeddzień święta w komendach w całym kraju odbywa się uroczystość wręczenia odznaczeń i aktów mianowania na wyższe stopnie policyjne i wyższe stanowiska służbowe. W Komendzie Miejskiej w Krośnie święto to miało miejsce 15 lipca. Z tej okazji 73 funkcjonariuszy policji otrzymało awanse na wyższe stopnie. W korpusie aspirantów mianowano 54 funkcjonariuszy, 17 w korpusie podoficerów i jedną osobę w korpusie szeregowych policji.



Jarosław Trybus mianowany został na aspiranta sztabowego

Wśród awansowanych policjantów znaleźli się także dzielnicowi pełniący na co dzień służbę na terenie gminy Miejsce Piastowe. Jarosław Trybus został mianowany na stopień aspiranta sztabowego, natomiast Maciej Kociuba i Mariusz Balawajder na stopień młodszego aspiranta.

Akty mianowania na wyższe stopnie służbowe policjantom wręczyli: zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji w Rzeszowie mł. insp. Tadeusz Szymanek oraz Komendant Miejski Policji w Krośnie podinsp. Leszek Buryła. W uroczystości wzięli również udział parlamentarzyści, samorządowcy oraz przedstawiciele instytucji współpracujących z policją, m.in. straży pożarnej, straży granicznej, prokuratury i sądu.

Gratulacje i życzenia dalszych sukcesów dzielnicowym z gminy Miejsce Piastowe złożył także wójt Marek Klara.

UG, fot. terazKrosno.pl

Prymicje michality Kazimierza Szydło z Niżnej Łąki (5 czerwca br.) były ważnym wydarzeniem, na które, jak szacował sołtys Tadeusz Pacek, przybyło bez mała trzy czwarte wsi. – To pierwszy kapłan w Niżnej Łące od prawie stu lat – zaznaczył.

Pierwszy od 100 lat kapłan w Niżnej Łące

Kazimierz Szydło (ur. 8.04.1989 roku) pierwsze nauki pobierał w Niższym Seminarium Duchownym w Miejscu Piastowym, a następnie w Pawlikowicach k. Wieliczki. Pierwszą profesję zakonną złożył 8 września 2009 roku, a wieczystą 19 kwietnia 2015 roku. Posługę lektoratu złożył 24 lutego 2013 roku, a posługę akolitu 10 grudnia 2015 roku. Świecenia diakonatu przyjął 23 maja 2015 roku, a święcenia kapłańskie otrzymał z rąk emerytowanego biskupa pomocniczego Archidiecezji Krakowskiej Jana Zająca w kościele pw. bł. Anieli Salawy w Krakowie. Msza prymicyjna odbyła się w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bóbrce. W koncelebrze uczest-

niczył proboszcz parafii ks. Tadeusz Nowak. Ks. Kazimierz Szydło obecnie znajduje się na parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Stalowej Woli.

Red.

fot. Marek Borek



Śmierć w wypadku awionetki

Dwie osoby zginęły w wypadku awionetki, do którego doszło 4 września, po godz. 17:00, w Głowie.

Niewielki samolot RV6 wystartował około godziny 17.00 z krośnieńskiego lotniska. Kilka minut później, z nieustalonych dotąd przyczyn, rozbił się na polach uprawnych w miejscowości Głowieńka. Jak informuje portal TerazKrosno: kiedy na miejsce przybyli strażacy, samolot płonął. Po jego ugaszeniu we wraku znaleziono dwie osoby. Awionetką podróżowało dwóch mężczyzn w wieku 50 i 33 lat – mieszkańców Krosna i Jasła. Dochodzenie w sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Krośnie. Przyczyny wypadku będą znane po raporcie Państwowej Komisji ds. Badań Wypadków Lotniczych.

Red.

Sprostowanie

W tekście opublikowanym w numerze 2 (69) „Piastuna” pt. „Kilka faktów o biogazowni” nastąpiła pomyłka. Ostatnie zdanie w pierwszym akapicie powinno brzmieć: Rocznie będzie to około 22 500 ton substratów: kisonki, m.in. kukurydzy i traw – około 17 500 ton, odchodów zwierzęcych – 1 000 ton oraz pozostałości z przetwórstwa rolno-spożywczego – 4 000 ton.

Redakcja

Od 4 sierpnia Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej ma nową kierowniczkę Ewę Wais. Poprzednia, Lucyna Baran, odeszła na emeryturę.

Nowa kierowniczką GOPS

Ewa Wais (ur. 1974 roku w Nowej Sarzynie) to absolwentka Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie na kierunku pedagogika pracy i zarządzania w placówkach edukacyjnych i opiekuńczych. Ukończyła także Wydział Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie na kierunku pedagogika pracy socjalnej oraz podyplomowe studia z oligofrenopedagogiki na Uniwersytecie Rzeszowskim, a także specjalizację z zakresu organizacji pomocy społecznej w PWSZ w Sanoku.



Przed objęciem funkcji kierownika Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Miejscu Piastowym była zatrudniona jako pracownik socjalny GOPS w Rymanowie, Korczynie, Jaśliskach oraz w PCPR w Sanoku na stanowisku specjalista ds. monitoringu i ewaluacji w pilotażowym wdrażaniu standardów usług modeli instytucji pomocy i integracji społecznej.

Przez 16 lat była nauczycielem w Państwowym Pomaturalnym Studium Kształcenia Animatorów Kultury i Bibliotekarzy w Krośnie. Od 2008

roku współpracuje z Akademią Humanistyczno-Ekonomiczną w Łodzi, Wydział Zamiejscowy w Jaśle, gdzie prowadzi wykłady dla studentów pedagogiki i politologii. Całe swoje życie zawodowe związana jest z edukacją i szeroko pojętą pomocą społeczną. Przez kilka lat prowadziła grupę wsparcia dla osób zagrożonych wykluczeniem społecznym z terenu gminy Rymanów. – *W swojej pracy zawodowej współpracuję z wieloma instytucjami z branży pomocy społecznej. Problemy osób bezrobotnych, niepełnosprawnych, dotkniętych przemocą w rodzinie, osób starszych nie są mi obce. Prywatnie również udzielam się społecznie, biorąc udział jako wolontariusz w różnych akcjach pomocowych m.in. Szlachetna Paczka* – opowiada Ewa Wais.

Od lat zajmuje się tematyką pomocy społecznej w aspekcie polityki regionalnej. Jest autorem publikacji, wykładów i szkoleń z zakresu asystentury rodziny, interwencji socjalnych, organizacji czasu wolnego, zagrożeń społecznych w środowisku lokalnym czy projektów wspierających aktywność społeczną finansowanych ze środków Unii Europejskiej.

– *Jestem otwarta na wszelką współpracę. Wierzę, że moje działania i starania wszystkich pracowników GOPS w Miejscu Piastowym pomogą mieszkańcom i korzystającym z naszej pomocy pokonać wszelkie bariery, własną bezradność i budować wiarę we własne możliwości w pokonywaniu pojawiających się trudności życiowych. Dołożę również starań, aby realizowane przez Ośrodek i jego pracowników zadania i działania były wykonywane na jak najwyższym poziomie* – obiecuje nowa kierowniczką GOPS.

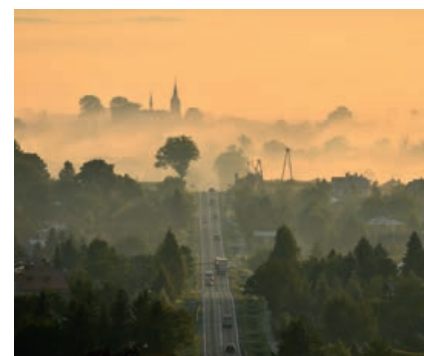
Red., fot. IP

Ulubiony chleb krośnian z łążańskiej piekarni

Amarantusowy chleb z łążańskiej piekarni Marka Kiełtyki otrzymał tytuł „Ulubiony chleb krośnian 2016” w konkursie organizowanym przez Cech Rzemiosł Różnych w Krośnie oraz Muzeum Rzemiosła podczas tegorocznych Karpackich Klimatów (19 – 21 sierpnia).

W konkursie startowało dziewięć firm, wśród nich także piekarnia Janusza Frydrycha z Głowienki. Krośnianie mogli wybierać spośród różnych chlebów: mieszanych, orkiszowych, z ziarnami słonecznika, czarnuszki, dyni, papryki, z pietruszką czy nawet marchwią. Najwięcej głosów oddano na chleb z łążańskiej piekarni: bezglutenowy, wypiekany z mąki amarantusowej, z dodatkami ziaren sezamu, słonecznika i siemienia lnianego.

Red.



Miejsce Piastowe na krośnieńskiej wystawie

Zdjęcie Miejsca Piastowego, którego autorem jest Tomasz Okoniewski, znalazło się wśród kilkunastu innych fotografii prezentowanych podczas plenerowej wystawy fotografików zrzeszonych w Fotoklubie RCKP. Zdjęcia, obrazujące piękno okolic Krosna, można było zobaczyć przy ul. Piłsudskiego oraz przy kościele o. Karpucynów podczas Karpackich Klimatów.

Red.

Rekomendowani do stypendiów

Komisja Stypendialna Funduszu im. Profesorów Jana i Stanisława Wdowiarzy przyjęła wnioski i wybrała kandydatów, których rekomenduje do otrzymania stypendium.

Osoby rekomendowane do otrzymania stypendium to: Karolina Tomala, Edyta Habrat, Sabina Pelczar (Targowiska), Anna Siudak (Miejsce Piastowe), Paulina Bałon (Niżna Łąka), Iwona Kuźnar (Głowienka) i Klaudia Wilk (Rogi).

Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi

Prawie 20 lat po tym, jak papież był w Targowiskach, jego relikwie wprowadzone zostały do miejscowego kościoła.

Jan Paweł II na zawsze w Targowiskach

Uroczystości odbyły się 13 lipca, w dzień kiedy parafia pw. św. Małgorzaty świętuje odpust. Relikwie św. Jana Pawła II (ex capillis) do kościoła wprowadził arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, były sekretarz Jana Pawła II. Przewodniczył także mszy św., koncelebrowanej przez ks. archidiecezjalnego Jana Bielca, ks. dziekana, proboszcza Tadeusza Dudzika, ks. kustosa Antoniego Tyńca CSMA, o. Eugeniusza Kaczora OFM, ks. proboszcza Janusza Korzępę, sekretarza abpa ks. Andrzeja Legowicza i ks. prałata Jana Młynarczyka.

Ks. Tadeusz Dudzik, dziękując za przekazanie relikwii, przypomniał, że w przyszłym roku mija 20 lat, jak Ojciec Święty w czasie swojej szóstej pielgrzymki do Polski (9 czerwca 1997 roku) wylądował na lotnisku w Targowiskach, skąd pielgrzymował przez Miejsce Piastowe do Dukli i Krosna, gdzie kanonizował św. Jana z Dukli.

– Jan Paweł II mówił, że święci nie proszą, abyśmy ich chwaliли, lecz naśladowali. Kim był Jan Paweł II i kim powinien być dla nas? – próbował odpowiedzieć na to pytanie w czasie homilii arcybiskup. Tłumaczył, że papież był wyjątkowym człowiekiem, odróżniającym się od innych zachowaniem, postawą, sposobem mó-

wienia, w przedziwny sposób oddziaływał na innych, a stojąc przy nim miało się poczucie bezpieczeństwa i życzliwości. – *Kto się z nim zetknął, od razu mógł zauważyć jego głębokie zjednoczenie z Bogiem. Wielu ludzi podkreślało, że od Ojca Świętego emanowało jakieś ciepło, światło, jakieś mocne energie.* Zwrócił uwagę, że jako kapłan miał świadomość, że prawdy głoszone muszą być wcześniej wewnętrznie przeżyte, dlatego nigdy nie żałował czasu na modlitwę. I choć był człowiekiem wielkiego umysłu, wielkim mistykiem i teologiem, każdego dnia modlił się w bardzo prosty sposób, odmawiając pacierz, ten, którego uczymy się przystępując do pierwszej komunii świętej. Miał także duszę artysty i nie wstydził się prostych form pobożności. Wyróżniała go pokora, ciągle myślał o drugim człowieku. Często mówił do ludzi: „Modlę się za ciebie i będę pamiętał”. – *Świat nie zapomniał o Janie Pawle II. Po jego kanonizacji wiele osób prosi o jego relikwie. Ojciec Święty jest nadal żywy, tyle że w nas* – zaakcentował metropolita lwowski i przypomniał, że we wspomnieniu o nim kryje się prośba, abyśmy stawali się lepsi. – *Nauczył nas prostej modlitwy o świętość: „Panie przyjmij mnie takim, jakim jestem, z moimi wadami, moimi słabościami, ale spraw, bym stał*



się takim, jak tego pragniesz”. *Dzisiaj co do skuteczności tej modlitwy nie możemy mieć wątpliwości. Dzisiaj każdy z nas powinien uczynić ją swoją.* Na koniec nabożeństwa arcybiskup opowiedział, że miał okazję wiele razy obserwować, jak Ojciec Święty na zakończenie dnia opierał się o parapet i błogosławił wszystkich przechadzających się po placu Świętego Piotra, pielgrzymów, turystów, Wieczne Miasto Rzym i cały świat. – *Pamiętał o nas każdego dnia i wierzę, że dziś w sposób szczególny będzie błogosławił wam, waszej parafii i tym pięknym okolicom* – podkreślił.

Nabożeństwo było także okazją do złożenia podziękowań ks. dziekanowi Tadeuszowi Dudzikowi, który w tym roku obchodził jubileusz 30-lecia kapłaństwa. Uroczystości zakończyła procesja wokół świątyni z udziałem kapłanów, przedstawicieli władz gminy, pań z kół gospodyń wiejskich Targowisk i Widacza, strażaków, górników oraz mieszkańców gminy.

tekst i fot. IP



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki relikwie przekazał ks. Tadeuszowi Dudzikowi



Po mszy odbyła się uroczysta procesja wokół kościoła

9 sierpnia br. do kościoła w Głowience zostały uroczysto wniesione relikwie polskich misjonarzy, męczenników o. Zbigniewa Strzałkowskiego i o. Michała Tomaszka. 5 czerwca 1988 r. o. Tomaszek w kościele w Głowience wygłosił kazanie z okazji prymicji o. Bogdana Słysia.

Święci na dzisiejsze czasy

Miłość, która jest gotowa nawet oddać życie, nie zginie, nauczał święty Jan Paweł II.

O. Zbigniew Strzałkowski i o. Michał Tomaszek zginęli w Peru 9 sierpnia 1991 roku od strzału w tył głowy z rąk terrorystów ze Świetlistego Szlaku. Polscy misjonarze zostali porwani tuż po odprawieniu mszy w małym kościółku w Pariacoto. Zginęli, bo pomagali miejscowej ludności w niewielkim Pariacoto, zagubionym w wysokich Andach. O. Strzałkowski miał 33 lata, o. Tomaszek 31. W Roku Życia Konsekrowanego papież Franciszek podjął decyzję o ich beatyfikacji, która odbyła się 5 grudnia 2015 r. w Peru. Razem z Polakami na ołtarze został wyniesiony włoski ksiądz Alessandro Dordi, zabity kilkanaście dni później przez Świetlisty Szlak w tej samej diecezji. Są to pierwsi męczennicy w historii Peru i pierwsi polscy błogosławieni misjonarze-męczennicy.

Relikwie błogosławionych męczenników w naszej gminie

Popatrzymy więc dzisiaj na pełne miłości życie nowych franciszkańskich błogosławionych, których relikwie w 25 rocznicę ich męczeńskiej śmierci 9 sierpnia zostały uroczysto wprowadzone do kościoła pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Parafii Rzymskokatolickiej w Głowience. Mszy św. dziękczynnej przewodniczył rodak z Głowienki, franciszkanin o. Bogdan Słyś, na którego prymicjach był obecny błogosławiony o. Michał Tomaszek. Na zakończenie mszy uczestniczący w niej pokłonili się relikwiom męczenników. Przypominamy o nich, bowiem Kościół odkrywa w męczeństwie o. Zbigniewa i o. Michała siłę świadectwa podobnego do męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wiemy, że przelana krew męczenników tamtych czasów zaowocowała ogromnym rozkwitem i dynamizmem wiary oraz szybkim rozwojem chrześcijaństwa.

Oddali życie, bo kochali Boga, Kościół i człowieka

Mimo ostrzeżeń, że w Pariacoto pojawili się terroryści, oni nie uciekli, nie zostawili swoich parafian. Pozostali wierni do końca Boga i ludziom. O. Zbigniew Strzałkowski i o. Michał Tomaszek byli pierwszymi, którzy rozpoczęli pracę misyjną w parafii w andyjskim Pariacoto. Położona wysoko w górach misja obejmuje pięć parafii z siedemdziesięcioma wioskami położonymi na wysokości od 600 do 4000 m n.p.m., rozszanymi na przestrzeni ponad tysiąca kilometrów kwadratowych. Do parafii należy około 10 tys. wiernych – potomków Inków. Indianie ci trudnią się rolnictwem. Często susze niszczą uprawy, pada bydło, a ludzie cierpią głód. Misjonarze zastali w Pariacoto opuszczony mały kościółek, zdewastowany podobnie jak przyległe zabudowania. Najpierw musieli wyremontować świątynię i budynki, by nadawały się do zamieszkania i prowadzenia pracy duszpasterskiej. Organizując życie religijne swej rozległej parafii, ojcowie, oprócz posługi religijnej, angażowali się w niesienie pomocy materialnej i szerzenie oświaty. Z czasem zbudowali instalacje wodne, kanalizację oraz uruchomili prądnice. Sprowadzili także pielęgniarki i lekarzy. Zajmowali się działalnością charytatywną. Mieli pod swoją opieką mieszkańców bardzo rozległego i trudno dostępnego terenu. W czasie suszy i głodu włączyli się w krajowe i diecezjalne programy żywnościowe Caritas. Wspomagali szkoły w rozbudowie, wyposażeniu bibliotek. Miejscowych Indian uczyli profilaktyki związanej z niebezpieczną w tamtym rejonie cholera. Zdobywali dla nich leki i sami wozili zakażonych do szpitala miejskiego. Oprócz trudnych warunków materialnych i zmagania się z piękną, ale dziką przyrodą na mieszkańców i misjonarzy czyhało jeszcze jedno niebezpieczeństwo... Polscy zakonnicy coraz częściej dostawali listy z pogrózkami i nie ukrywali tego przed



Od lewej o. Michał Tomaszek, Zbigniew Strzałkowski. Relikwiarz wykonał Andrzej Samborowski-Zajdel z Głowienki

parafianami – *Nie zostawimy was... jeśli zdarzy się, że nas zabiją, to po prostu chcemy, aby nas tutaj pochowano* – powtarzali. Byli młodzi, przesiąknięci pięknymi ideałami misyjnymi. Realizowali swoją posługę z ewangelicznym poświęceniem – tak ich pamiętają mieszkańcy Pariacoto. Pamięć o nich wciąż trwa, dziś pomaga żyć pewnymi ideałami i wierzyć, że można inaczej urządzać świat.

Święci są wśród nas

Naśladowania Boga uczymy się w rodzinie. Męczennicy peruwiańscy wyrosli w wielodzietnych rodzinach wiejskich. O. Zbigniew urodził się 3 lipca 1958 r., a pochodził z Zawady koło Tarnowa. O. Michał przyszedł na świat 23 września 1960 r. w Łękawicy pod Żywcem. Mieliby więc dzisiaj odpowiednio 58 i 56 lat. Zbigniew miał dwóch starszych braci, zaś Michał dwie starsze siostry i brata bliźniaka. Bardzo podobny był klimat codziennego życia obu tych rodzin. Wiara w Boga przekazywana była w sposób naturalny poprzez przykład rodziców i dziadków, a także praktykę regularnej spowiedzi, formację katechetyczną i systematyczne uczęszczanie do kościoła parafialnego na msze św. i tradycyjne



Na koniec nabożeństwa wiele osób ucałowało relikwie męczenników

nabożeństwa. Obaj zostali ministrantami w swoich kościołach, udzielali się w życiu codziennym swoich parafii. Zostali wezwani, dzięki powołaniu, do niesienia pomocy i służby bliźnim o innym kolorze skóry do odległego kraju, setki tysięcy kilometrów od ojczyzny, do kraju, gdzie wszystko było inne. Wraz z ludźmi mówiącymi innym językiem, którzy mieli inne zwyczaje i obrzędy, inną kulturę, tradycję, potrafili w swojej placówce misyjnej stworzyć prawdziwy Kościół. Potrafili porozumiewać się z ludnością miejscową, rozmawiając językiem miłości Boga. Nauka, którą głosili, ich powołanie, były lekcjami wiary, nadziei i miłości, pokonującej nienawiść i chęć zemsty.

Święci na dzisiejsze czasy

Zakonnicy zostali pochowani na peruwiańskiej ziemi, gdzie zaczęto nazywać ich Męczennikami Miłości. Ojciec Zbigniew jest uważany za patrona chorych, a ojciec Michał za patrona tamtejszych dzieci. Na ich grobowcach widnieje napis: „Mocni w wierze, płonący miłością, posłannicy pokoju, aż do męczeństwa”.



Relikwie do kościoła w Głowience wprowadził o. Bogdan Słyś

Pamięć o polskich braciach franciszkanach jest bardzo żywa, a groby ojców Zbigniewa i Michała stają się centrum duchowości. Ludzie coraz częściej jeżdżą po świecie nie tylko po to, żeby zwiedzać, ale szukają głębszych przeżyć duchowych. Sami mieszkańcy Pariacoto ciągle żyją w poczuciu pewnego rodzaju winy. Wydaje im się, że mogli coś zrobić w obronie misjonarzy, a nie zrobili, i pozostaje w nich to poczucie. Wiadomo, że terroryści bywali w Pariacoto. Wszyscy wiedzieli o tym i byli przygotowani na takie odwiedziny. Ojciec Zbyszek na kilka godzin przed śmiercią powiedział: „Jeżeli przyjdą, to nie mamy nic do ukrycia”. Potrafili wspólnie żyć z mieszkańcami i to oddziaływanie było bardzo mocne, bo sołtys wioski, który współpracował ze Świetlistym Szlakiem, przeszedł ostatecznie na stronę pokoju. Prosił ojców o pomoc, bo widział, że to, co robią, nie jest czymś złym i służy ludziom. Zginął razem z męczennikami. Gojenie ran potrzebuje czasu. Nie pozwólcie, aby w waszych sercach zagnieździła się nienawiść – to piękne franciszkańskie zawołanie często jest przypomniane mieszkańcom w parafii w andyjskim Pariacoto. Powinniśmy je wszyscy zapamiętać.

Nie lękajcie się!

Tym pięknym przesłaniem świętego papieża Jana Pawła II kierowali się ojcowie Michał i Zbyszek, tworząc Kościół na drugiej półkuli w dalekim Peru. Dla nas są przykładem wierności do końca i wezwaniem, żeby nie poddawać się łatwo różnym manewrom politycznym, ale mieć jasny cel i go realizować. Są wzorem wielkiej odwagi i bohaterstwa.

Janina Gołąbek
fot. Marcin Pirga

23 tysiące złotych na uruchomienie działalności gospodarczej

Centrum Przedsiębiorczości Strefy Inwestycyjnej Innowacyjnych Technologii „Szczepańcowa-Lotnisko” Sp. z o.o. oraz Lokalna Grupa Działania „Kraina Nafty” realizują projekt pod nazwą „DOTACJA NA START”, współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020, Oś priorytetowa VII Regionalny rynek pracy, Działanie 7.3 Wsparcie rozwoju przedsiębiorczości.

Projekt przewiduje:

- udzielenie 71 bezzwrotnych dotacji w wysokości 23 tysięcy zł na uruchomienie działalności gospodarczej,
- udzielenie wsparcia pomostowego w wysokości do 12 tysięcy zł w okresie pierwszych 12 miesięcy prowadzenia działalności,
- doradztwo i szkolenia, które pomogą w napisaniu biznesplanu oraz uruchomieniu własnej firmy.

Grupa docelowa: osoby bezrobotne oraz bierne zawodowo powyżej 29 roku życia, zamierzające rozpocząć prowadzenie działalności gospodarczej i należące do następujących grup: osoby w wieku od 50 r.ż., długotrwale bezrobotne, kobiety, osoby niepełnosprawne oraz rolnicy i członkowie ich rodzin prowadzący indywidualne gospodarstwo rolne do 2 ha, zamierzający odejść z rolnictwa. Osoby z powyższych grup muszą zamieszkiwać obszary miejskie i wiejskie w powiatach: bieszczadzkim, brzozowskim, dębickim, jasielskim, krośnieńskim, leskim, sanockim, strzyżowskim i mieście Krośnie.

Szczegółowe informacje dostępne są pod adresem: www.strefa-szczepancowa.pl/centrum oraz www.kraina-nafty.pl/dotacja-na-start. Zapraszamy do udziału.

Natalia Kuliga-Helnarska

Po 10 latach dożynki gminne ponownie odbyły się w Widaczu. Była uroczysta polowa msza święta, poświęcenie wieńców dożynkowych i symboliczne dzielenie chleba. Późnym popołudniem największe swoje przeboje zaśpiewała Halina Frąckowiak.

Dożynki gminne w Widaczu

Mszę św. odprawił ks. dziekan Tadeusz Dudzik. Na zakończenie nabożeństwa poświęcił wieńce dożynkowe wykonane przez panie z kół gospodyń wiejskich. Następnie starostwie dożynek, Anita Rzepka i Jerzy Rygiel, przekazali chleby przewodniczącemu Rady Gminy Wiktorowi Skwarze i wójtowi gminy Markowi Klarze, którzy wspólnie z sołtysiem Widacza Stanisławem Kokozką, a także radnym Radosławem Sidorem pokroili je i podzielili wśród obecnych na uroczystości.

– *Dzisiaj mamy swego rodzaju jubileusz, bo ostatnie dożynki Gminy Miejsce Piastowe, które odbyły się w Widaczu, miały miej-*

sce 10 lat temu. Był to okres dość istotnych zmian we władzach Gminy Miejsce Piastowe. Mam nadzieję, że mieszkańcy Widacza dostrzegają również przemiany, jakie w ich miejscowości przyniósł ten czas – powiedział Wiktor Skwara. – Chciałbym również złożyć obietnicę, że dołożymy wszelkich starań, aby okres, który będzie dzielił dzisiejsze dożynki gminne od kolejnych, przyniósł dalszy rozwój tej miejscowości – zapewniał przewodniczący.

Wójt Marek Klara podziękował wszystkim, którzy zaangażowali się w organizację święta plonów: – *Będziemy dzielić ten chleb, potem będziemy się bawić, ale nie byłoby to możliwe bez wielu godzin*

ciężkiej pracy, w dużej mierze bezpłatnej, mieszkańców Widacza. Bardzo serdecznie dziękuję sołtysowi, radnemu i całej Radzie Sołectkiej, kołu gospodyń wiejskich, straży pożarnej, a także Gminnemu Ośrodkowi Kultury. Obiecał, że zrobi wszystko, aby symbolicznie dzielony chleb, dzielony był sprawiedliwie, co – jak zaznaczył – nie znaczy zawsze równo, i aby wystarczył dla wszystkich mieszkańców gminy. Na zakończenie życzył udanej zabawy w Widaczu, w którym, jak spostrzegł, „nic nie jest tylko trochę, bo jak kochają, to na zabój, a jak nienawidzą, to na amen”. Potwierdziła to choćby upalna pogoda, o którą miał się wymodlić sołtys Stani-





Halina Frąckowiak

sław Kokoszka. Było rzeczywiście gorąco...

– *Myślę, że my tu, w Widaczu i Targowiskach, jesteśmy takimi hobbystami. Prawdziwi rolnicy to są z górką, we Wróbliku. Ale chwala wszystkim, którzy tę miłość do ziemi kultywują* – stwierdził Aleksander Mercik, dyrektor – etatowy członek zarządu Powiatu Krośnieńskiego i jednocześnie sołtys Targowisk. Dziękując za współpracę gminy z powiatem, razem z Teresą Sirko, również radną powiatową, życzył mieszkańcom Widacza, aby wyczekiwana inwestycja w ich miejscowości (mając na myśli nową nawierzchnię drogi) w przyszłym roku została zrealizowana.

Na dożynkach obecna była również posłanka Joanna Frydrych oraz Dorota Chilik, wiceprzewodnicząca Sejmiku Województwa Podkarpackiego.

Z programem artystycznym wystąpiły dzieci ze szkoły w Widaczu, zagrał zespół Avito z Miejsca Piastowego oraz kapela Cajmery z Niebylca. Gwiazdą wieczoru była Halina Frąckowiak, na której koncert przyjechały nawet osoby spoza gminy Miejsce Piastowe. Piosenkarka zaśpiewała swoje największe przeboje. Były powody do wzruszeń podczas „Panny pszenicznej”, „Małego elfa” czy „Błaszanego pudełka”. Świętowanie zakończyła zabawa taneczna, która trwała do północy. A noc była wyjątkowo ciepła...

Tekst i fot. IP



Jubileuszowa edycja Dni Głowienki tradycyjnie trwała trzy dni. Były występy zespołów, msza dożynkowa i, jak zawsze, pokaz ogni sztucznych.

Dni Głowienki po raz 10.

Pierwszego dnia (13 sierpnia) rozegrany został mecz piłki nożnej kawalerowie – żonaci. Wygrała drużyna żonatych, uzyskując w rzutach karnych wynik 4:2. Dużo dobrej zabawy oraz darmową wate cukrową zaserwowali najmłodszym animatorzy z organizacji Spółdzielnia Społeczna Pierrot & Róża z Radomia. W ich wykonaniu mogliśmy obejrzeć również pokaz fire show – teatr ognia. Liczną frekwencją cieszyła się wieczorna dyskoteka pod gwiazdami z DJ Mattey.

W niedzielę (14 sierpnia) impreza rozpoczęła się występem dziecięcego zespołu śpiewaczego Mali Rogowice z Rogów. Na scenie tego dnia prezentowały się kapela ludowe Piasty, Rymanowianie oraz Pogórzanie, którym wójt Marek Klara z okazji jubileuszu 10-lecia wręczył upominki.

W godzinach popołudniowych wystąpił zespół The Friends, który również świętował swój mały jubileusz: 5-lecie działalności artystycznej. Gwiazdą wieczoru był Redlin, zespół folk-rockowy, który zaserwował dużą dawkę pozytywnych emocji. Na festynie dożynkowym do tańca przygrywał zespół Quatro.

W poniedziałek (15 sierpnia) odbyły się dożynki wiejskie, które rozpoczęły się korowodem dożynkowym oraz uroczystą

mszą świętą, odprawioną przez proboszcza parafii o. Jarosławia Karasia, w koncelebrazie katechety o. Janusza Nowaka. Starościna i starosta dożynek, Violetta Guzik i Marek Staroń, przekazali bochen chleba gospodarzowi wsi Teresie Sirko, a następnie o. Jarosławowi Karasiowi.

Wieniec dożynkowy został upleciony przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich, a w jego przygotowaniu pomogli także sąsiedzi. Podczas mszy świętej dary ołtarza złożyli: Halina Buczek, Teresa Buczek, Danuta Markiewicz, Elżbieta Olszewska i Ewa Pernal.

W części artystycznej wystąpił ZTL Pogórzanie, kapela ludowa Lubatowianie oraz soliści Studia Piosenki Swing. Tego dnia wszyscy bawili się do późnych godzin nocnych na dyskotekę z DJ Carry. Odbył się również pokaz sztucznych ogni.

Najmłodsi podczas tych trzydniowych uroczystości korzystali z licznych atrakcji: kul wodnych, zjeżdżalni, trampoliny, była też wata cukrowa i popcorn.

Imprezę przygotowały organizacje społeczne wsi Głowienka oraz Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

*Izabela Drobek
fot. Janusz Węgrzyn*



Gwiazdą wieczoru był zespół Redlin

Niewątpliwą atrakcją imprezy „Lato na Czarnym Moście” w Miejscu Piastowym był występ Drugiej M.

Sobowtór Maryli Rodowicz na Czarnym Moście

Organizatorzy zadbali, aby zróżnicowany program artystyczny był swoistą podróżą po różnych gatunkach muzycznych. Imprezę rozpoczęli soliści studia wokalnego Gama: Zuzanna Stec, Jakub Kucharski, Wiktoria Cetera, Joanna Such, Wiktoria Micek i Katarzyna Such. W bloku melodii ludowych wystąpił zespół śpiewaczy Rogowice oraz kapela podwórkowa Tońko z Dynowa, która zagrała piosenki dawnego Lwowa, starej Warszawy, melodie podmiejskie oraz biesiadne. Z nieco mocniejszym brzmieniem wystąpiła krośnieńska grupa rockowa Glass Kids, chociaż rockmani potrafili też wzruszyć delikatniejszymi i klimatycznymi aranżacjami.

W końcu nadszedł czas na koncert gwiazdy – Drugiej M., sobowtóra Maryli Rodowicz. Trzeba przyznać, że charakterystyka, ruchy sceniczne, kostiumy i barwa głosu były niemal identyczne jak prawdziwej Maryli Rodowicz. Na pewno

niejeden widz uległ złudzeniu, że ogląda jej występ.

Śpiewający sobowtór Maryli Rodowicz występował w takich programach, jak Szymon Majewski Show, Rozmowy w Toku, Dzień Dobry TVN, Wiadomości TVP1 oraz w pierwszej edycji Mam Talent. Koncertował także dla Polonii na Węgrzech, Litwie, w Szwajcarii, Hiszpanii i w Stanach Zjednoczonych. Śpiewał również w teatrze Krystyny Jandy.

Koncert gwiazdy na Czarnym Moście przeistoczył się w sceniczny show, któremu smaczku dodał Bartek Szurlej z Miejsca Piastowego, zaproszony przez Drugą M. do wspólnego śpiewania. Trzeba przyznać, że Bartkowi występ udało się wyjątkowo dobrze, przez chwilę chyba nawet zdominował gwiazdę. Publiczność gromkimi brawami nagrodziła Bartka oraz Drugą M., a wspaniała atmosfera utrzymywała się już do końca koncertu. W godzinach wieczornych



Druga M. i Bartłomiej Szurlej

zabawa odbywała się w rytmach disco z DJ Juri.

Atrakcją dla dzieci były niewątpliwie tradycyjne „dmuchańce” oraz – jak to zwykle na Czarnym Moście bywa – jazda strażackim wozem bojowym, oczywiście na sygnałach dźwiękowych i świetlnych. Obfity bufet zapewniała restauracja Jaś Wędrowniczek z Rymanowa, a organizatorami imprezy byli: Gminny Ośrodek Kultury, Ochotnicza Straż Pożarna oraz sołtys Miejsca Piastowego.

Izabela Drobek
fot. Janusz Węgrzyn

W Targowiskach podziękowali za plony

15 sierpnia br., w dzień zwany świętem Matki Boskiej Zielnej, Targowiska wraz z Widaczem obchodziły dożynki wiejskie. Święto plonów rozpoczęło się mszą świętą w kościele parafialnym w Targowiskach, odprawioną przez ks. dziekana Tadeusza Dudzika. – „Tego dnia wierny lud, przynosząc wiązanki zbóż, owoców, kwiatów i roślin, dziękuje Matce Bożej Wniebowziętej za pomoc w pracy na roli, za opiekę nad ludźmi i ich plonami” – czytamy na stronie parafii Targowiska. Do świątyni przyniesiono dwa wieńce dożynkowe. Panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Widaczu przygotowały wieńiec w kształcie chrzcielnicy, nawiązując do 1050 rocznicy Chrztu Polski, a panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Targowisk uplotły wieńiec w kształcie serca, z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego, nawiązując do Roku Miłosierdzia Bożego, ogłoszonego przez papieża Franciszka.

Po mszy korowód dożynkowy przeszedł do Domu Ludowego w Targowiskach, gdzie odbyły się prezentacje wieńców. Dożynki zakończyła zabawa taneczna.

Red., fot. Krzysztof Kobialka





24 lipca w obejściu Zagrody Etnograficznej w Rogach odbyło się spotkanie na pograniczu kultur, a to za sprawą zespołów artystycznych, które prezentowały folklor z różnych regionów.

Święto pieśni w Rogach

Jako pierwszy na scenie z pieśniami prezentującymi rogowską tradycję, historię i odrębność kulturową wystąpił zespół śpiewaczy Rogowice, działający przy GOK w Miejscu Piastowym. Z kolei zespół śpiewaczy Chorkowianie z Chorkówki wykonał melodie ludowe z terenu ziemi krośnieńskiej i rzeszowskiej. Dużymi brawami nagrodzono występ dziecięcego zespołu Mali Rogowice, który również działa przy GOK w Miejscu Piastowym, i chociaż członkowie zespołu wiekowo są dużo młodszy, to wokalnie dorównywali swoim starszym kolegom. Na rogowskiej scenie zagrały również: kapela ludowa Piasty z Miejsca Piastowego, kapela Łemkowyna Plus z Cisnej oraz Piotr Zakrzewski wraz ze swoim ojcem.

W godzinach popołudniowych w pięknych, kolorowych, ukraińskich strojach pojawił się Zespół Pieśni i Tańca Oslawiany z Mokrego. W godzinowym koncercie zaprezentował pieśni i tańce z pogranicza łemkowsko-bojkowskiego, z Zakarpacia, Huculszczyzny i Ukrainy.

Wieczorem, w blasku scenicznych świateł, w żywiołowych aranżacjach muzycznych wystąpiła folkowa kapela góralska Góralska Hora. Jest to jedna z najbardziej cenionych grup muzycznych, którą tworzą muzycy pochodzący z polskich gór oraz ze Słowacji.

Poczęstunek w postaci tradycyjnego jadła: swojskiego chleba, smalcu ze skwarkami, ogórków kiszonych oraz białego sera z ziołami przygotowały panie z KGW z Rogów z przewodniczącą

Zofią Wdowiarz na czele. Stronę kulinarną zapewniała firma cateringowa Jaś Wędrowniczek z Rymanowa. Impreza współfinansowana była ze środków LGD „Kraina Nafty”, a zorganizowali ją Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi oraz Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

*Izabela Drobek
fot. Janusz Węgrzyn*



Pieśni i tańce zaprezentował zespół Oslawiany z Mokrego



Wieczorem wystąpiła kapela Góralska Hora

Jan Tulik, Amalia i (nie tylko) dukielski Trzewiczek

28 czerwca br., po 244 latach, duch Amalii Mniszchowej został przywołany w sali dukielskiego Pałacu – Muzeum Historycznego w Dukli. Przywołanie to zostało zainspirowane poematem Jana Tulika *Trzewiczek Amalii albo umarłych z żywymi obcowanie*. Była to prezentacja nowego tomu, wydanego przez rzeszowską Frazę.

Spotkanie prowadzili dr **Jan Wolski**, autor posłowania i współwydawca poematu, oraz **Jerzy J. Fąfara**, rzeszowski wydawca, pisarz, poeta i autor słuchowisk radiowych. Wiersze wirtuozersko interpretował aktor **Jan Niemaszek**, zaś oprawę muzyczną przygotował krosniński saksofonista **Jarosław Sereda**. Prowadzący proponują czytać ten tekst na głos, bo wtedy smakuje najbardziej.

Smakuje także dlatego, bo mamy do czynienia z nietuzinkową osobistością swoich czasów. Amalia **Mniszchowa** z Brühlów (1736 – 1772) – wizjonerka rozbudowy rodzinnego gniazda w Dukli, urodziwa i inteligentna dworska intrygantka, często bywała także na dworze cesarzowej Marii Teresy, ona też była adresatką dwunastu ód nuncjusza Angelo Duriniego. Jej śmierć w wieku niespełna 36 lat do dzisiaj budzi kontrowersje i przymnaża czarnej legendy (udział

w spisku, porwaniu i śmierci Gertrudy Komorowskiej, mariaż swej jedynej córki ze Szczęsnym Potockim, późniejszym targowiczanie). Pozostał po niej zmysłowy nagrobek w kaplicy św. Marii Magdaleny dukielskiego kościoła parafialnego.

Z nietuzinkową osobowością mamy do czynienia i w obecnych czasach. Jan Tulik to poeta i pisarz wybitny, autor dzieł prozatorskich takiej miary jak *Furta* (2001), wyróżnionej Nagrodą Fundacji Kultury, *Doświadczenie* (1988), wyróżnione przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą i mistrzowsko interpretowane przez Marka Kondrata w III programie Polskiego Radia, dramatu *Kontynenty* (1998), granego do tej pory przez krakowski Teatr Bez Rzędów, dotyczącego fundamentalnych dla ludzkiego bytu dylematów: bezpieczne zniewolenie czy szansa na ryzykowną wolność?



Jest także autorem już 12 tomików poetyckich, tak znaczących jak *Zdarzenie w c – durze* (1981), *Ocalone drzewo* (1982) – nagroda im. Ryszarda Milczewskiego-Bruno, *Budzenie licha* (1985) – nagroda im. Stanisława Piętaka, *Wady pierwotnej* (1993) – Złote pióro (nagroda O. Rzeszowskiego ZLP), *Suplikacji* (2000), *Godziny drogi* (2008), *Szeptów przy „Początku świata”* (2011), *Kaligrafii zdziewienia* (2011), *Poezji wybranych* (2012 – LSW, Warszawa), *Sonetów na użytek domowy* (2013).

Jest twórcą opowiadań *Gry nieużyteczne* (2000) oraz legend: *Legendy. Krosno i okolice* (2009), *Na puszczy. Legenda o Janie z Dukli* (2014). Jest także autorem niezliczonej ilości esejów, recenzji, artykułów publicystycznych, słuchowisk radiowych, a także monografii o humaniście i wynalazcy Janie Szczepaniku, oraz życiu i twórczości Franciszka Pika-Mirandoli. Swoje wiersze i prozę drukował w najważniejszych polskich czasopismach, był tłumaczony na kilkanaście języków. Dostawał nagrody miast Rzeszowa i Krosna. Rzeszowski dodatek „Gazety Wyborczej” nadał mu tytuł „Osobowość Roku 2000”. Był także kilkakrotnym stypendystą Ministra Kultury i Sztuki. Zaprawdę, to niemało. Można do tego dodać pomoc wielu młodym, dopiero startującym twórcom z regionu, ale nie tylko. Sam niejednokrotnie bywając gdzieś w Polsce, w środowisku literackim, spotykałem się z wyrazami sympatii dla niego, jego postawy pełnej życzliwości, gotowości do podzielenia się radą i dobrym słowem.

Wracając do poematu *Trzewiczek Amalii*, trzeba przyznać, że jest to poety-



Od lewej: Jan Niemaszek, dr Jan Wolski, Jan Tulik i Jerzy J. Fąfara

ka dzisiaj rzadko spotykana, zarówno w ornamencie słowa, czasu, jak i przestrzeni. Jest tu ważna próba ożywienia duchowego dziedzictwa (*Dziady* Mickiewicza, *Maria* Malczewskiego) w swojej esencji splatająca problematykę Thanatosa z Erosem. Poeta niezwykle subtelnie i z erudycją wskrzesza ducha tej ziemi, wplątane z niezwykłą intensywnością w intrygę historii, intrygę miłości, oddając temu całą empatię. Jak mówił poeta, inspirował się także opracowaniami na ten temat, m.in. **Jolanty Wojdyły** i **Aleksandry Żółkoś**. Jan Wolski w posłowniu pisze: *Nie będzie chyba przesadne stwierdzenie, że „Trzewiczek Amalii” to poemat urokliwy w swej konstrukcji, osobisty, o zachwycających fragmentach, składający do głębszych refleksji zbudowanych na przeżyciu, przemyśleniu, odwołujący się do rozumu i uczuć. Swoista opowieść o próbach budowania trwałego porządku w pogmatwanej historii, ale właśnie dlatego autentyczna, bo oddająca człowieczą dola i z nią zmagania, prawdziwe są postaci, ich narracje, charakter, tło obyczajowe. [...] Wszystkie te składniki świadczą o umiejętnościach i wyjątkowej świadomości poety, który zbudował magiczny, a bywa że wręcz mistyczny świat w innym, dość rzeczywistym wymiarze.*

Równocześnie odbyła się promocja także najnowszego tomu Jana Tulika **Nocny deszcz**, wydanego przy wsparciu finansowym wójta Gminy Miejsce Piastowe **Marka Klary**, również obecnego na wieczorze poetyckim.

Krytyk literacki **Grzegorz Kociuba** na okładce tomu pisze, że *to najważniejsza książka w dorobku Jana Tulika [...]*,

gdzie prowadzi swój prywatny spór z teraźniejszością i tradycją, konsekwentnie broni fundamentów etycznych naszego świata, przestrzega przed wyborami i ocenami, które podpowiadają doraźne koniunktury i mody.

Da się zauważyć w tych wierszach precyzyjna konstrukcja, bez tonów moralizatorstwa, zawierająca pytania o sens i dramat egzystencji (m.in. *Hotel Mertona*, *Damski pistolet*), samotności (m.in. *Ręcznik Piłata*, ... *wiruje na ekranach zdjęcie*). Jest też dominanta elegijno-religijna (*Wypominki*, *Pasterka*, *Gloria i pył*), erotyczna (*Czereśnia*, *O'Keeffe*), ale też funeralna (*Holoubek*, *Poznałem go po Frasobliwym*) czy muzyczna (*Z Beethovena*, *Rozmowa trąbki z klarnetem*). Poeta próbuje też odnaleźć równowagę między kulturą a naturą. Dostrzec to można choćby na przykładzie wiersza zacytowanego poniżej:

Dom na wzgórzu

Zosi Barteckiej

„Na wzgórzu dom mi wybuduj
Drewniany – powiedziała
Nie bój się ognia on przychodzi tylko jeden
raz
Nowe pożary spopieliły już stare
zagrody
teraz na wzgórzu mogą kwitnąć jedynie
sine smugi powojów na secesyjnych
ostach –
rysunki na herbacianych kartonach
stalowe akwarele spod Fudzi
Przepadło Wszystkie wzgórza zstąpiły
do morza
Drzewa spłynęły tratwami Noe płacze”

Żal Noego? Czy żal nas? Bo komu bije dzwon? Bije nam wszystkim – a jak dosłownie powiada klasyk angielskiego baroku John Donne bije on tobie. Aby nas przestrzec, zmusić do chwili refleksji, reakcji – gdy jeszcze nie jest za późno. Mówi o tym wiersz „Złodzieje popiołów”. Poniżej fragmenty utworu:

Złodzieje popiołów

„Złodzieje Popiołów są bezkarni

Wiatr czy dmuchnięcie w dłonie
poniesie papilarne pieczęcie z wodnych
kręgów
poza wszelkie wyrwy horyzontów
poza kres który nie ma kresu
[...]

Jakże ważne jest wejście na Drogę Popiołów
z którego nie wzbije się już nasze prawdziwe imię

Lecz Nauka Odczuwania dreszczy Robercie Bly

[...]
Podaje się w tym samym czasie, że archeolodzy
Odkryli trzy dodatkowe boskie przykazania –
Wszystkie piętnują grzech zaniechania

W tym samym czasie w kaplicy na głos modli się staruszka: Panie spraw cud bym zapłaciła rachunek sumienia
i Strażnik Nieba w tym samym czasie wyciąga rękę po jej siwe włosy. Amen”

Poeta mierzy się z nicością bytu, przeciwstawiając mu *linie papilarne wodnych kręgów*, które, być może, upomną się jeszcze o pamięć, ale tylko wtedy, gdy napiętnujemy najgorszy z grzechów, grzech zaniechania. Grzech niedostrzeżenia piękna chwili, czasem niedostosoowania każdego naszego kroku w drodze od młodości do kresu. No i żeby zostało jeszcze czasu na rachunek sumienia, nim Strażnik Nieba sięgnie po siwe włosy.

Próbowałem zarysować tylko niektóre konteksty tego, podzielonego na cztery części, tomiku (*I. Rynny – flety, klarnety, fagoty*; *II. Gotyckie rozety*; *III. Czarny irys*; *IV. Ręcznik Piłata*). Mówią one niezbitie o głębokiej samoświadomości poetyckiej Jana Tulika, zakotwiczonej głęboko



Wieczór poetycki odbył się w Pałacu – Muzeum Historycznym w Dukli

w światowej kulturze, ale także i w naturze. Ale też: jakiej naturze? – można zapytać. Także tej miejscckiej. Pisanej tutaj – także do nas, zawierającej często fragmenty bliskiego nam krajobrazu, zdarzeń, problemów, ale też zauważań, wobec których często przechodzimy obojętnie.

Chciałbym ten lekki podgląd **Nocnego deszczu** zakończyć lirycznym haiku, bo pomimo licznych odniesień do dzieł, także malarskich, europejskiej kultury, do metafizyki, pozostaje Jan Tulik wrażliwym lirycznym, czasami z nutką melancholii czy wręcz franciszkańską dobrocią – jak to ujął **Piotr Kuncewicz**, pisząc o jego poezji w *Agonii i nadziei. Poezji polskiej, tom III*.

Ziemniak i gwiazda

„Ballada jak popielaty dym nad gitarą
pachnącą wódką
Ciepłą ręką ziemniakiem i gwiazdą
Ballada słodka jesień Prawie echo”

W wieczorze dukielskim uczestniczyli, wśród wielu znakomitych gości, w tym ze Lwowa, także twórcy z regionu: **Halina Kurek, Dorota Kwoka, Waław Turek, Mirosław Welz, Marek Petrykowski** i dr **Andrzej Gałowicz**.

Spotkanie wzbudziło wiele pozytywnych, życzliwych emocji i zakończyło się interesującą dyskusją (refleksje wygłosili m.in. dr **Zofia Bartecka, Jolanta Wojdyła, Ruben Bardanaszwili, Zbigniew Ungeheuer, Zdzisław Gil** i **Waldemar**

Półchłopek – dyrektor dukielskiego Muzeum), jednoznacznie wskazującą, że zdań o kryzysie współczesnej poezji brać na poważnie nie możemy. A już na pewno w stosunku do poezji Jana Tulika.

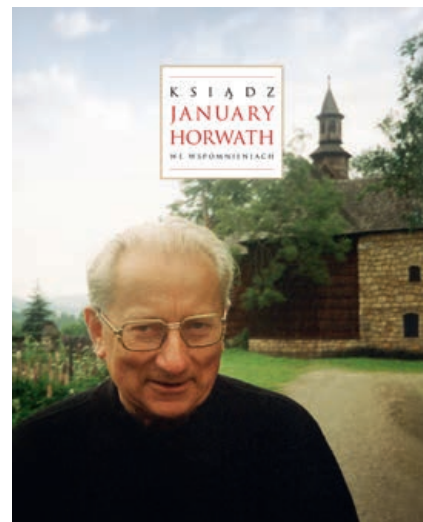
Kolejna prezentacja obydwóch tomików Jana Tulika odbyła się 22 lipca br. w Cisnej podczas Festiwalu *Natchnieni Bieszczadem*, prowadzonego m.in. przez Mirosława Welza, poetę, autora piosenek nagrodzonych na tymże festiwalu. Prezentację tomików zatytułowano „Jan Tulik i Przyjaciele”, a zaproszeni byli przez autora na scenę Mirosław Welz, Jerzy J. Fąfara, Waław Turek, Jan Belcik i aktor Jan Niemaszek, interpretujący promowaną poezję. Wszystko w aurze poetyckiej, folku, m.in. **Marii Lamers, Agaty Rymarowicz** i muzyki bieszczadzkich bardów. Wśród przyjaciół, gawęd i legend, smakowania miejscowych serów, miódów i nalewek. Podczas prezentacji ikon i wyrobów rękodzieła.

Trzeba dodać, że Jan Tulik przeprowadził także błyskotliwie warsztaty twórcze „Fredro wczoraj, dzisiaj Ty”, zbierając huczne oklaski licznie zgromadzonej publiczności.

Jan Belcik

Jan Tulik, Trzewiczek Amalii – albo umarłych z żywymi obcowanie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraxa”, Rzeszów 2016, s. 38.

Jan Tulik, Nocny deszcz, Gmina Mięjsce Piastowe, Biblioteka Poetów Miejsckich T. 2, 2016, s. 79.

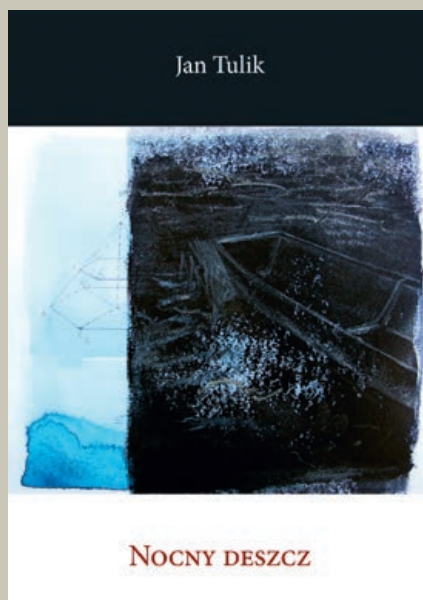


Nauczył nas zakochać się w Bogu – to w nas zostało – to słowa motta, które otwierają wydaną przez Stowarzyszenie „Nasza Wrocanka” książkę, upamiętniającą długoletniego proboszcza parafii Wrocanka.

Książdz January Horwath we wspomnieniach

4 września – w uroczysty dla Wrocanki dzień odpustu ku czci św. Rozalii – do rąk czytelników oddana została książka -album poświęcona wieloletniemu proboszczowi Wrocanki, księdzu prałatowi Januaremu Horwathowi (1925-2012). Każdy, komu bliska była jego postać oraz każdy, kto zapragnął poznać fragment wspomnień zachowanych w pamięci jego wychowanków, parafian, przyjaciół i najbliższych, mógł zagłębić się w lekturze wspomnień kilkunastu autorów. Oprócz tekstów podzielonych na 15 tematycznych rozdziałów, książka zawiera ponad 240 ilustracji, fotografii i dokumentów, z których wyłania się obraz życia i pracy duszpasterza, budowniczego kościołów, wychowawcy i realizatora idei ruchu oazowego Światło-Życie - ukazany na tle naszej dawnej i nie tak dawnej wrocęńskiej społeczności. Publikacja powstała z inicjatywy Anny Sieniawskiej-Kuras, prezes Stowarzyszenia „Nasza Wrocanka”, a projektem i składem zajął się Jakub Niedziela z Wydawnictwa Ruthenus, które zapewniło także wydruk nakładu.

Red.



Po naszymu...

O tym, co sprawiło, że zbieranie słów i wyrażeń gwarowych stało się manią prześladowczą Teresy Drozd, redaktor naczelnej „Motyla Rogowskiego” i radnej Gminy Miejsce Piastowe, i jak powstała z tego książka „Rogowskie pogaduchy, czyli słownik rogowsko-polski”.

Wydaje mi się, że znajomość gwary to nawet jakiś dodatkowy atut, jeśli chodzi o nasze szare komórki. Z pewnością od używania lokalnych zwrotów tych komórek nie ubywa. Ważne jest, żeby dobrze znać wyrażenia gwarowe, nie mieszać ich w rozmowie z poprawną polszczyzną, wiedzieć, gdzie i w rozmowie z kim można się nimi posługiwać, dając pierwszeństwo polskiej mowie. Najbardziej optymalnym wyjściem jest znajomość polszczyzny i gwary. O kimś takim śmiało można powiedzieć, że jest dwujęzyczny.

Znam wielu wykształconych ludzi, z Rogów też, dla których gwara była ich pierwszą poznaną mową, do dziś pozostała ważna i z lubością posługują się nią podczas wizyt w stronach rodzinnych. Rozmyślenia w tej kwestii doprowadziły mnie do sprecyzowania swojego stanowiska na ten temat. Postanowiłam gromadzić „stare” słówka i całe zwroty w jednym poźółkłym już zeszytcie.

Nie miałam jednak koncepcji co dalej: czy trzymać w szufladzie, czy może je opublikować? Jeszcze dodam, że miałam obawy o reakcję moich dzieci. Czekalam, aż dorosną, nie mówiąc im nic o zapełnianym coraz bardziej zeszytcie. Moje dzieci wychowywały się w domu wielo-

pokoleniowym i gwara nie była im obca. Po wyjściu za domowy próg władaly już jednak tym poprawnym językiem. Teraz jako osoby dorosłe, mające swoje rodziny, okrzepły w ocenach różnych sytuacji życiowych i światopoglądzie z prawidłową oceną słowa „wieśniak” włączenie. Córka skwitowała moje obawy, mówiąc: „Mamo, to dobrze, trzeba to ocalić, zanim wiele z tych pięknych słów przestanie się używać. Proszę cię, tylko nie mów nigdy *jo*”. Do dziś nie wiem i nie pytam, dlaczego to słowo ją *mierzi*.

Syn skwitował krótko: „Z dzieciństwa zostały mi najlepsze wspomnienia szczęśliwych chwil dzięki moim najbliższym, kochanym – babci, dziadkowi. Ich myśli, uczucia wyrażane w rogowskiej gwarze dawały mi poczucie bezpieczeństwa. Nigdy nie słyszałem w niej fałszywych nut”. A moje wnuki? Cieszą się, gdy czasem pytają naszą sędziwą seniorke: *Babciu, mosz cukierki?* Widzą, że babcia słowo *mosz* od razu skwituje: *Mom, chodźcicy to wom dom*.

Pochwaliłam się wspomnianym zeszytcem Jasi Gołabek, wiedząc, jaki jest jej stosunek do rodzimej tradycji i kultury. Wtedy sprawy poszły do przodu. Jasia pozyskała pieniądze na wydanie książki z Rządowego Programu na Rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014 – 2020 z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Książkę zatytułowaliśmy *Rogowskie pogaduchy, czyli słownik rogowsko-polski*. Składem zajęła się Kinga Uliasz. Pisałam szybko i bez tłumaczeń „na polski”. Pisałam w kolejkach do kasy sklepowej, w podróży, pisałam podczas posiłków (inspiracją była moja dzisiaj 95-letnia teściowa, wcześniej teść, rodzina ze starszego pokolenia). Zdarzyło się też w środku nocy, po omacku.

Stało się to dla mnie swoistego rodzaju „manią prześladowczą”. Wokół siebie wylapywałam słówka i nieraz przez całą drogę do domu powtarzałam w kółko, zanim zdążyłam zapisać. Nie powiem, że sprawiło mi to trudność. Wychowałam



się w domu, gdzie „godało” się tylko gwarą. Mistrzynią była moja babcia Aniela. Teraz wiem, że niejedynemu poetą czy pisarzem potrzebowałby wielu sformułowań na opis stanu lub rzeczy, które babcia ujęła w jednym słowie. Za przykład podam porę dnia późno popołudniową, stopniowaną tak, jak wymieniam: *ku wyuczorowi, pod wieczor, szarówka, z wieczora, wieczór*. Zegar był niepotrzebny, bo już było wiadomo, która to była godzina.

Podobnie przy pomocy prostych słów określano samopoczucie i stan zdrowotny człowieka. Jeżeli ktoś *podupod* na zdrowiu jesienią, to już *kamloł* całą zimą. Bywało, że *zalyngnōł na dobre i już dō samy wiesny siy niy spamiyntoł*.

Starsi ludzie lub małe dzieci *czasym siy nijak ni mogły łoboczyć* (opamiętać, otrząsnąć).

Dziadek, gdy go bolało kolano, to *strasznie wyliczali*. Wiąże się z tym taka historyjka, która naprawdę się wydarzyła. Nie było jeszcze telefonów w Rogach, a jedna z mieszkanek zachorowała. Mążonek rzeczonej kobiety przyszedł na nogach do Miejsca Piastowego, żeby zadzwonić z poczty na pogotowie. Dyspozytorka z pogotowia dopytywała się go:

– *Ale co tej żonie dolega?*

– *Strasznie ją boli głowa.*

– *A skąd pan wie?*

– *No wiem, bo leży i strasznie wyliczio.*

Dyspozytorka się go wówczas pyta – *Ale co wylicza? Co liczy?*

– *Wylicza i lamentuje.*

Zwracam przy okazji uwagę na zjawisko „dwojenia” starszym ludziom, też krewnym i rodzicom. Dla mnie to było piękne i nie wymagało dodatkowych sygnałów o należnym szacunku.

Dużo można mówić o dzieciach, czyli o *dzieciskach, bōjedorach*. Jeżeli były posłuszne, umiały się *łobezwać* do sąsiadów, to były *walne*. Gorzej, gdy dokazywały, *czepirygały* się *pō grotach* – wtedy były *dōjynte* albo *wrażne*. Nieraz trzeba było je wtedy *powyzywać*, a nawet *dać*



pucówce. Niesfornym *chłopczyskom* ojciec nieraz dał *gzcyrke*.

Dorastające dzieci i młodzież to już był inny temat. Kawaler, jeżeli odprowadził pannę z zabawy do domu, to znaczyło, że mu się podoba i ma zamiar *zalycać siy dō ni*. Ona go *kciała* albo i nie. Jeżeli tak, to chodził do niej *na kawalyrke*, która po około roku kończyła się *łōpōwiydziami* i weselem. A czasem nie, bo nie wiadomo dlaczego *łōstawił jom dlō inszy*.

Są to tylko przykłady wprowadzające w klimat słownika. Będzie tam wiele innych wyrażen i zwrotów określających rzeczy, sytuacje, uczucia, domowe i rolnicze zajęcia. Śródtytuły słownika też przybliżają tematykę, a są one następujące: *Jak tō w chołpie i łō tym i łō tamtym*, *Na talyrzu*, *przy stoly i w piecu*, *Tańcowała igła z nitkom*, *W polu*, *stajni i w studoly*, *Dziyciska zatkajciy se uszy*.

A dlaczego warto pielęgnować wszelkie tradycje z gwarą włącznie? Kiedy nie było jeszcze tak wielu nośników informacji, internetu zwłaszcza, nasza wiedza o świecie pochodziła od ludzi bliskich, kochanych, którzy nas wychowywali i przygotowywali do dalszego życia. Myślę, że kiedy człowiek od czasu do czasu odda się takim wspomnieniom, to przywoła konkretne osoby, ich imiona, ich miejsce w życiu. Przypomni sobie, w czyim towarzystwie poświęcił po raz pierwszy baranka, kto zapalił świeczkę na pierwszej zapamiętanej choince, kto przestrzegł, że to *be*, a kto *siy*. Z kim recytował *Kto ty jesteś*, kto pokazał Polskę na mapie, odpytywał z dziesięciu przykazań. Kto wreszcie powiedział, że zawsze warto być człowiekiem i że gwarą nie hańbi. Nieważne, czy ktoś powiedział czysto po polsku, czy gwarą. Ważne jest, co nam z tego pozostało.

Podkarpacie to piękne miejsce na polskiej ziemi. W moim życiu zawodowym miałam liczne kontakty z ludźmi z *Polski*. Podczas tych spotkań przekonałam się, że mieszkańcy naszych stron są wcale nie gorzej rozpoznawalni po mowie niż warszawiacy czy Ślązacy. Podczas takich *rozpoznań* zawsze jest wyrażany zachwyt urodą podkarpackiego krajobrazu. Miło to słyszeć, zwłaszcza kiedy samemu dostrzega się i ceni urodę rodzimych stron.

Teresa Drozd



W parku handlowym w Miejscu Piastowym nakręcono jedną ze scen powstającego właśnie filmu „Twarz” Małgorzaty Szumowskiej. Udało nam się przedostać na plan i zobaczyć szturm golasów na tanie telewizory.

Małgorzata Szumowska kręciła nowy film w Miejscu Piastowym

„To będzie dziwna historia o mężczyźnie, który musiał wymienić swoją twarz na inną. Wracamy z kamerą na wieś, ale tym razem na południu Polski. Na pewno pokażemy społeczność zgromadzoną wokół kościoła w małym miasteczku, w takiej półwsi właściwie, na głębokiej prowincji. Na pewno będzie grało dużo naturyzczyków” – zdradziła w styczniu Magazynowi Filmowemu Małgorzata Szumowska, reżyserka i producentka filmu „Twarz”.

Najnowsze dzieło Szumowskiej ma być osadzone w klimacie czarnej komedii, podobnie jak „Body/Ciało”, za które

reżyserka otrzymała w zeszłym roku Srebrnego Niedźwiedzia na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie. „Chcemy jednak, żeby nowy film był o wiele bardziej dynamiczny, a przede wszystkim emocjonalny” – zaznaczała Szumowska.

Ekipa filmowa odwiedziła park handlowy w Miejscu Piastowym w nocy z wtorku na środę (5/6.07). Około północy parking zastawiony był wozami produkcji, sprzętem oraz autokarami, które przywiozły kilkudziesięciu statystów odgrywających scenę szturm golasów na półki z telewizorami. Kręcono ją w chińskim markecie. Na froncie sklepu pojawił się baner z napisem „Świąteczna promocja dla golasów”, bożonarodzeniowa gwiazda oraz światełka.

Na określone hasło zgromadzeni w sklepie statysty rozchwytywali ułożone na sklepowych półkach pudła z telewizorami, które następnie wynosili na zewnątrz. Scenę powtarzano kilkakrotnie, próbując różne warianty odzienia – aktorzy raz zakładali szlafroki, aby za chwilę rzucić się na przeceniony towar w samej bieleźnie.

www.krosno24.pl

fol. Adrian Krzanowski



Nigdy nikomu niczego nie odmówiłam. Bo najgorzej jest, jak się odmawia, kiedy ktoś prosi. Matka mnie tak zawsze uczyła...

Żebym jako dojechała do góry

Rozmowa z 105-letnią siostrą Gabriellą, michalitką z Miejsca Piastowego

18 lipca br. s. Gabierla świętowała nie tylko swoje urodziny, ale także setną rocznicę pobytu w Zgromadzeniu i 85. rocznicę przyjęcia ślubów zakonnych (wspominaliśmy o tym w ubiegłym numerze „Piastuna”). Była uroczysta msza święta i urodzinowe spotkanie przy tortcie w klasztorze sióstr michlitek. Zjechali się goście, przyjechała rodzina – z życzeniami, przywieźli kwiaty i prezenty. Jubilatka jednak nie czuła się dobrze, słabo słyszała, bo zepsuł się jej aparat słuchowy. Nie mogła swobodnie rozmawiać. Ale po kilku tygodniach, wspominając to bez pretensji i żalu, powiedziała, że tak widocznie miało być, że miała być upokorzona. Oniemiałam.

IZABELA PÓLCHŁOPEK: - Ale za co Siostra miałyby doznawać upokorzenia?

S. GABRIELA SPORNIAK: - Tak trzeba nieraz. Jak człowiek jest roszczeniowy, to dostanie pokutę i musi to znieść. I trzeba wiedzieć, kiedy. Zawsze modłę się do

Opatrzności Bożej, jedynie to mnie ratuje. Jak się zbudzę nad ranem albo w nocy, to proszę, żebym miała dobry słuch. I jak tak pomodłę się, to potem wszystko słyszę i dobrze mówię, i widzę. A jak zaniedbam, to już gorzej słyszę. Tak, że ja czuję, że mam być upokorzona. Pan Jezus mi daje cierpienie, bo ja za dobrze miałam całe życie...

Za dobrze Siostra miała?!

Niech pani posłucha... Ciotka do sióstr przyprowadziła mnie z Rogów. Rodzinę miałam w Równem, ale mamy nie znałam ani ojca. Mama zmarła, jak miałam dwa lata. To co to tyle? A tata był na wojnie. Pamiętam, jak siedziałam na progu i płakałam, bo nie miałam nikogo. Najpierw byłam u ciotki w Rogach, ale ciotka swoich dzieci miała dziewięcioro, a ja byłam dziesiąta. Spałam w kąciku w łóżku. Ciotka trzymała mnie u siebie, a potem przyprowadziła do Matki Anny. Miałam wtedy 5 lat. Matka Anna już wtedy urzędowała. I był taki dom: „Jakubówka”. Ale powiem wszystko po kolei...



Stara plebania, w której małą Helenkę przyjął Matka Anna Kaworek



S. GABRIELA HELENA SPORNIAK (ur. 17 czerwca 1911 r.) jest jedynym żyjącym świadkiem życia służebnicy Bożej Matki Anny Kaworek, współzałożycielki Zgromadzenia Michalitki, u której boku przeżyła 20 lat. Wielokrotnie pełniła funkcję przełożonej i odpowiedzialnej za różne wspólnoty zakonne. W Skaryszewie przed wojną prowadziła ochronkę dla dzieci, a w Radomiu do 1949 roku – dom dziecka. W latach 1959 – 65 była także w Zarządzie Zgromadzenia. Od 1995 r. przebywa w Miejscu Piastowym. Od 4 lat jest patronką Przedszkola Samorządowego w Skaryszewie.

Tak, proszę mówić...

Najpierw ciotka poszła do Matki się zapytać i Matka kazała mnie przyprowadzić. Pamiętam, że poduszkę i pierzynkę wzięła na plecy, a mnie za rękę, i tak przyprowadziła do Miejsca. Matka Anna przyjmowała na werandzie w starym domu, na plebanii. Rozmawiała z ciotką, a ja siedziałam na małym stoliku i czekałam. A potem przyszły inne dzieci z „Jakubówki”. Wzięły mnie i już mnie nikt nie interesował. „Jakubówka” to był dom Jakuba. On go sprzedał i myśmy potem w nim mieszkaliśmy. Było nas tam chyba 15 małych dzieci. Były takie po dwa i cztery lata. Ciągłe przychodziły małe dzieci, bo to po wojnie zaraz było. Były też kotki i pieski. Bawiliśmy się razem. A jak urosłam, miałam obowiązki. Najpierw chodziłam do gęsi, a potem pasłam krowy. Bardzo lubiłam te wszystkie stworzenia przy plebanii i w ogrodzie. I tak wytrzymałam przez swoje lata młode. Przyzwyczaiałam się i dobrze mi było.

Ksiądz Machała mnie do komunii świętej wybrał w szóstym roku życia, mam obrazek nawet. A potem już coraz więcej byłam zajęta pracą. Uczyłam się od małego. Robótek uczyły mnie siostry, które były ze Śląska.

Co siostra robiła?

Wszystko robiłam – koronki, serwetki. Uczyłam potem dzieci, które nie umiały. Pokazywałam im, jak robi się na drutach, szydełku. Miałam różne obowiązki i zawsze dawałam sobie radę. I tak mi Bozia dała siły, że wytrzymałam to wszystko. I do tej pory jestem w Miejscu. Tyle już lat...

Jak to się stało, że Siostra została mihalitką?

Miałyśmy po 16 lat, a już ten dom, w którym teraz mieszkamy, się budował. Wszystkie pomagałyśmy, musiałyśmy robić cegłę, nosić zaprawę dla murarzy. Pamiętam, jak w jeden wieczór Matka mi mówi: „Helciu, ty chcesz iść do postulatu?” A ja na to tylko czekałam. Pytałam się tylko, gdzie i co, i jak. Matka mi wszystko powiedziała. Rano dostałam wezwanie do kaplicy. Byłam razem z siostrą Matyldą. I od tej pory nigdy o niczym innym nie myślałam. Zawsze byłam zajęta pracą. Jeździłam tam, gdzie mi kazali, gdzie była potrzeba.

A jaka była Matka Anna Kaworek?

Matka Anna to była prawdziwa matka, bo ja innej nie znałam. Przez wszystkie lata była z nami. Jak nosiłyśmy cegły, to Matka spadła z rusztowania i sobie nogę złamała. Potem długo się leczyła. Trzy miesiące była nawet w szpitalu w Krakowie. Potem już o lasce do końca chodziła. Ale dawała radę, wszędzie dochodziła, tylko że bez łaski nigdy. Kiedy mi nieraz coś trzeba było, stało mi się coś, to zaraz do Matki szłam, powiedziałam jej i ona, jak już wiedziała, to umiała zaradzić, wyrównać wszystko. I tak aż do końca.

Pamięta Siostra, jak Matka Kaworek umierała?

Byłam przy niej cały czas. Z księdzem przyszedł, co Pana Jezusa przyniósł do niej. Ze świeczką szłam z kaplicy, a ona mieszkała w pokoju na dole, koło furty. Matka była coraz słabsza. Pamiętam, jak któraś siostra mówiła, żeby nas pobłogo-

ślawiła jeszcze, ale ona już nie mogła mówić. Jeszcze spojrzała, ale nic już nie mówiła. My do końca byłyśmy przy tym... I potem spokojnie, spokojnie odeszła... Ile to lat była z nami? Ile pracy wykonała? Budowa domu takiego... Nie mam słów. A jeszcze ja po tych żebrach chodziłam, żeby były pieniądze na budowę.

O kwestowaniu siostra mówi?

Zawsze we dwie jechałyśmy. Jak pojechaliśmy w marcu, na św. Józefa, to przyjeżdżaliśmy na Boże Narodzenie dopiero. I tak chodziliśmy, i prosili o pieniądze. Dawali po 10 groszy, po 20, a i po 5 zł. Różnie było. Zależy na kogo się trafiło. Jeden raz miałam taki przypadek, że siostra, co była ze mną, zachorowała, bo siedziałyśmy na ziemi, przy wodzie, żeby odpocząć. A potem ona dostała stan zapalny kiszek. Z Truskawca przywiozłam ją do domu, a ja sama poszłam na kwestę. I wtedy jedna kobieta na mnie narzyczała, że taka młoda, a nie idzie do roboty. Aż się rozplakałam. Zobaczyła to i chciała dać mi pierogi. A ja już nie chciałam ani pierogów, ani nic, tylko poszłam. Był taki lasek. Siadłam tam sobie i myślę: „Nie pójdę, aż mnie coś zje”. Ale się ciemno robiło, nic mnie nie zjadło i musiałam wrócić z powrotem. Za to spotkałam osobę, która mi dała 5 zł. Różnie miałam w życiu.

Jak siostry chodziły na kwesty, to gdzie spałyście?

Prosiłyśmy zawsze o nocleg u kogoś. W dworach nas zawsze przyjmowali albo na plebanie myśmy szły, albo szukało się u ludzi. Zawsze gdzieś miejsce się znalazło. Na polu nigdy nie spałyśmy. Tak że było dobrze. Zależy, na jakie miasto się trafiło, bo w jednym mieście było dobrze, ludzie mieli mieszkania, a w innym nie. Nie wszędzie było jednak, ale jakoś wytrzymało się. Trzeba się wszędzie przyzwyczaić. I Pana Boga prosić o łaski. I nic więcej.

Jak daleko dotarliście na kwesty?

Chodziłyśmy po wszystkich województwach. Najpierw – województwo lwowskie, potem tarnopolskie. Wojewoda musiał pozwolenie dać na kwestę w mieście, bo bez tego ludzie by nie dawali. A jak ktoś przeczytał, to nieraz dał więcej. Wtedy też ludzie pieniędzy nie mieli. Ale i tanie wszystko było. Cukier, pamiętam,

był po złotówce. Miałyśmy to pozwolenie i dlatego myśmy tak chodziły odważnie. Pomodliło się, żeby jeszcze dusze w czyścicu pomagały, i przetrzymałyśmy wszystko.

Obeszłyśmy: Sanok, Lesko, te wszystkie pobliskie miasta. W Strachocinie spotykałyśmy Andrzeja Bobolę. W nocy przyszedł do nas. Jednego razu z siostrą Anielą Szymańską nocowałyśmy na plebanii. Ksiądz nam nic nie mówił, że tam ktoś chodzi, a chodził nieraz. W nocy zobaczyłyśmy, że ktoś stoi przy biurku. Ja myślałam, że to ksiądz w kancelarii sobie załatwia jakieś sprawy, a jednak to on stał, ten ojciec...

Andrzej Bobola?

Wtedy jeszcze ludzie nie wiedzieli, że jest świętym. Ojciec Bobola bardzo cierpiał, jak go męczyli. Potem objawił się. I dzięki Bogu, że wyszedł na świętego.

Jak siostra pamięta drugą wojnę światową?

Byłam wtedy w Skaryszewie. Byłam tam z siostrą Krystyną, która była zaangażowana w wojnę. Prowadziłyśmy tam placówkę dla dzieci. Kiedy ogłosili mobilizację, Krystyna pojechała na wojnę. A kiedy jechała do nas z Miejsca, pociąg ją przejechał. Długo nikt nie wiedział, co się z nią stało. Siostra Kazimiera, która siedziała z nią w przedziale, mówiła, że wyszła z pociągu. Nie wiedziała, że ona nie żyje. Musiała nie być ostrożną, kiedy wypadła z pociągu. Dopiero w Skarżysku na kołach zobaczyli, że była krew i włosy. Głowę miała przeciętą. Wojna już była. Ludzie troszkę szaleli, bomby leciały, każdy przeżywał.

W nocy przyszła do mnie. Czekałam na nią, liczyłam, że przyjedzie jeszcze samochodem. Już było po północy. Siedziałam przy stole i robiłam jedną robotę, a tu ktoś puka do drzwi. Mocno zapukał, skoczyłam do drzwi. Patrę, a tu nie ma nikogo. I tak myślę: „Co to mogło być? Któż tak pukał mocno?” I potem drugi raz zapukał. A ja siedziałam i czekałam. I trzeci raz głośno zapukała i koniec na tym. Nic się nie odezwała. Dopiero rano siostry przyjechały z Radomia i powiedziały, że ona nie żyje. A to wszystko trudno opowiedzieć, tak jak trzeba. Ale w każdym razie przeżyłam to mocno. Nie wiedziałyśmy, gdzie ona jest. Dopiero jakiś człowiek rano szedł kosić i zobaczył,



Helena Sporniak (w drugim rzędzie druga od prawej) wśród dzieci i sióstr. Matka Anna Kaworek pierwsza od lewej, 1919 r.

że wrony dziwnie latały, a ona leżała na tych torach. Poszedł na policję i dali nam znać. Trochę to trwało. Komisje były, ale to już nic nie dało. Tak, wtedy przeżyłam, że mi już na długo zostało.

Ja się nie bardzo znałam na tej wojnie, bo człowiek pierwszy raz to widział. Ale nieraz widziało się, co Niemcy potrafili.

A czy spotkała Siostra dobrych Niemców na swojej drodze?

Byli. W Skaryszewie na plebanii nocowali. Był taki jeden kucharz. Gotował dla wojska i jak tylko coś ugotował, to zaraz dał za drzwi i mnie szturchnął, żebym sobie wzięła. Z Wiednia był, po polsku mówił. Z nim się potem zapoznałam i jak gotowałam dla księży, to on mi podpowiedział, pouczył.

Potem Siostra była w Radomiu. Prowadziła tam dom dziecka.

Pojechałam do Radomia, by objąć tam kuchnię dla księży, bo nie miał kto im gotować. Potem utworzyliśmy pogotowie dla dzieci. Była tam też pani doktor z Poznania, ona umiała po niemiecku, pomagała mi załatwiać różne sprawy u Niemców. A już po wojnie, jak Niemcy poszli, objęliśmy dom dziecka. Miałymy dzieci przez 6 lat. Byli tam chłopcy i dziewczynki, ponad 100 dzieci. Wszystko to były sieroty, wojna dużo dzieci osierociła. Ale jak komuniści objęli władzę, strasznie dokuczali, jeszcze gorzej niż Niemcy. I zabrali nam ten dom. Zwolnili



W Dobrzeczkowie, ok. 1975-1980 r.

nas. Ale pamiętam, jak jeden powiedział, żebyśmy ubrały się tak, żeby nie było widać, że jesteśmy siostrami, to będziemy pracować. Ale nam nie chodziło o jedną osobę, nie dało się tak zrobić.

Siostra dużo szyła, haftowała ornaty, stuły.

To mnie ratowało, bo jak szyłam ornaty, to miałyśmy na utrzymanie. Ja bardzo lubiłam szyć, miałam bez przerwy dużo roboty. Jak przyjechałam do Miejsca, to 90 ornatów uszyłam, wszystkie kolory liturgiczne, po 15. Szyłam także dla parafii, bo księża zamawiali. Już teraz nie mogę, bo palce bolą.

Ale jak miała Siostra 100 lat, to z okazji przypadającego w 2012 roku jubileuszowego ks. Bronisława Markiewicza uszyła Siostra jeszcze 100 stołów.

Wszystko haftowałam, bo ja lubiłam bardzo haftować. Ile też sztandarów wyhaftowałam? Zarabiałam tak zawsze pieniądze.

Siostrzo, czy 100 lat dla człowieka to dużo?

Przeżyłam swoje lata. 100 lat przeżyłam, swoją pracę wykonywałam, gdzie mogłam. A na ostatku dostało mi się jeszcze pięć lat, a teraz jeszcze szósty. Nie wiem, ile jeszcze Bozia da. Ale mi się zdaje, że już krótko, bo tak mnie bolą te ręce. Już mnie tak bolą, że nie mogę się modlić, jak rano siedzę w kaplicy. Wszystko już teraz dokucza, bo to już wiek...

Dużo się Siostra modli?

Ile mogę.

O której Siostra wstaje?

Wstawanie umawiam sobie na rano, żeby się modlić, bo niektóre osoby potrzebują bardzo pomocy. I jak siostra poruszy mnie za ramię, to już wiem, że trzeba wstawać. A nieraz tak mi się nie chce...

Przecież nie musi Siostra tak wcześnie wstawać.

Muszę, bo jak obiecałam, to muszę. Jak ludzie potrzebują pomocy, to trzeba pomóc Pana Boga prosić. Dzisiaj wstałam już za dziesięć trzecia. I potem mi się już nie chce spać. Jak się zbudzę, umyję się, tak żebym była trzeźwa, to mówię do Opatrzności Bożej wszystkie modlitwy. Trzeba mówić wszystko to, co potrzeba. I Anioła Stróża też prosić. Ile mogę, obiecuję się modlić. W ciągu dnia już nic nie robię, bo nie dają mi robić. Bardzo ważne, żeby mówić różaniec. Koronkę do Miłosierdzia Bożego, to potrzeba dla wszystkich. Pan Bóg rządzi wszystkim – światem, ziemią i niebem. I jak się mówi do Niego, to się zawsze odczuje trochę tej obecności. Kiedy w nocy się budzę i się modlę, też Pana Boga czuję. Jak zaczynam się modlić, to zawsze ktoś przychodzi. Anioł Stróż też musi pilnować.

No, to wszystko powiedziałam, co mogłam. Teraz trzeba tylko paciorek za mnie zmówić, żebym jako dojechała do góry. Ale tym już nie ma co się przejmować. Pan Bóg wie wszystko, patrzy na nas, na serce. Tyle lat wytrzymałam. Nigdy nie miałam czasu, bo to ten prosił, tamten prosił. Komu co potrzebne było, to wykonałam. Nigdy nikomu niczego nie odmówiłam. Bo najgorzej jest, jak się odmawia, kiedy ktoś prosi. Matka mnie tak zawsze uczyła. Matka była bardzo dobra... Bogu dzięki, że ja taką Matkę znalazłam. Ale to Pan Bóg prowadzi wszystko, człowiek musi dziękować tylko.

Moja pani kochana, dobrze, że się poznałyśmy. Będę teraz pamiętać. I będziemy jedna za drugą się modlić, bo tak trzeba, tak najlepiej. Niech Bozia błogosławi na całą drogę i wszędzie.

Rozmawiała Izabela Półchłopek

Ps. Dziękuję siostrze Maksymilianie, sekretarce generalnej, za pomoc przy realizacji wywiadu i udostępnienie fotografii.

Niezapomniany czas

O Światowych Dniach Młodzieży, z perspektywy wolontariusza, opowiada Joanna Lorenc z Widacza.

31. Światowe Dni Młodzieży (26 – 31 lipca 2016 r.) . Przez ostatni tydzień lipca Kraków został opanowany przez pielgrzymów w kolorowych płaszczach przeciwdeszczowych, z flagami krajów z całego świata, i wolontariuszy w niebieskich koszulkach – roztańczony, rozmodlony tłum. W końcu przyszło zwieńczenie: msza św. posłania oraz spotkanie papieża Franciszka z wolontariuszami. Dla mnie niespodzianką było to, że zostałam wybrana do przeczytania prośby modlitwy wiernych w czasie tej największej mszy św. w Brzegach, która zgromadziła 2 miliony pielgrzymów.

Maile i ciastka

Przygotowania tego przedsięwzięcia zajmowały cały mój wolny czas przez ostatnie dwa lata. Pracowaliśmy z wolontariuszami w małych grupach projektowych, jeździliśmy do różnych miejscowości w Polsce, aby szkolić innych liderów, nawet w niedzielę odwiedzaliśmy parafie w Małopolsce, aby zachęcać rodziny do przyjmowania pielgrzymów. Zostałam kluczowym liderem wolontariuszy, pomagałam sekcji tłumaczeń, odpowiadałam na pytania w parafiach i w szkołach, o co tak naprawdę chodzi, a kiedy szłam na imprezę, to znajomi znajomych rozpoczynali rozmowę na temat ŚDM, wylewając albo falę krytyki, albo zaintereso-

wania. Im było bliżej do tego wydarzenia, tym więcej pracy przybywało. Początkowo poświęcałam na nią jeden dzień w tygodniu, potem dwa, a później, po pracy, przychodziłam do biura codziennie. Pod koniec nie musiałam się już przejmować, że biuro zostanie zamknięte, bo przez ostatnie miesiące przed rozpoczęciem było otwarte do 21, a nawet do 23 godziny. Humorystyczny filmik, jaki przygotowano dla wolontariuszy, podsumowuje ten czas: 40 tys. otrzymanych maili, 200 kg zjedzonych ciastek. Ciastek w sekcji wolontariatu nigdy nie brakowało, maile na naszą skrzynkę przychodzą do dziś (w oczekiwaniu na certyfikat udziału w wolontariacie).

ŚDM zaczyna się w domu

Kiedy mieszkałam w Widaczu i chodziłam do szkoły, należałam do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, które oczywiście miało swoje wyjazdy, zloty i inne spotkania. W naszej diecezji jest też wspinała tradycja organizowania Spotkań Młodych Archidiecezji Przemyskiej w Niedzielę Palmową. Już w liceum

byłam na kilku tego rodzaju spotkaniach: w Sanoku, Leżajsku, Przemyślu i Krośnie. To jest Światowy Dzień Młodzieży w każdej diecezji, a nasza organizuje go w bardzo ciekawy sposób: spotkanie trwa od piątku do niedzieli. Przyjechać może każdy, osoby z ruchów i stowarzyszeń zwykle zostają animatorami i prowadzą spotkania w małych grupach w sobotę i w niedzielę. Jest czas na adorację Krzyża, modlitwę brewiarzową, koncerty albo spotkanie ze znanymi osobami. W niedzielę wszyscy idą na ogromną procesję z palmami. Pamiętam, że w czasie jednego z tych spotkań w Krośnie był prawdziwy osioł, a jeden z księży z Radia Fara grał na saksofonie na dachu jednego ze sklepów przy Podwału! W tamtym czasie takie spotkania musiały mi wystarczyć, bo były dostępne od strony finansowej. Wiedziałam, że są na świecie takie ogromne zjazdy młodzieży, ale w tamtym czasie nie mogłam na nie jeździć.

Życie jak w Madrycie

W końcu jednak, kiedy przyszedł czas studiów i wykorzystywania okazji do podróżowania, postanowiłam jechać do Hiszpanii na stypendium Erasmus. Zna-



Joanna Lorenc podczas mszy świętej w Brzegach, fot. www.flickr.com



Pośród innych wolontariuszy w Madrycie

łam trochę hiszpański, ale chciałam mieć z nim trochę większy kontakt. Chciałam jechać do Salamanki, bo to najstarszy uniwersytet w Hiszpanii, ale niestety mój wydział miał jedynie umowę z Madrytem. Trochę bałam się dużej stolicy, bo dotąd studiowałam w Krakowie i mogłam chodzić na uczelnię pieszo albo jeździć rowerem, ale jednak tak miało być. Kiedy już wszystko było uzgodnione, okazało się, że właśnie w tym roku Światowe Dni Młodzieży będą zorganizowane w Madrycie. Oczywiście wiadomo było już wcześniej, ale do mnie dopiero wtedy to dotarło. Stwierdziłam, że skoro i tak tam będę, to może od razu zgłoszę się do wolontariatu, bo bycie samym uczestnikiem przestało być dla mnie interesujące.

Zapisałam się na wolontariat i przesłałam rekrutację. Organizatorzy ze strony polskiej (ks. Grzegorz Suchodolski) dali mi znać, że z wolontariatem nie trzeba czekać do lata, każde ręce przydadzą się od zaraz. Zatem przyjechałam do Madrytu, rozejrzałam się na uczelni i kiedy już miałam ustalony swój plan zajęć, postanowiłam włączyć się do wolontariatu ŚDM. Początkowo przychodziłam do biura przez dwa dni w tygodniu po obiedzie, aby odpowiadać na maile wolontariuszy międzynarodowych. Z czasem robiłam to tam, w biurze (gdzie było wiele ciekawych osób z całego świata), a w domu, po przyjeździe z Madrytu do Krakowa. Wtedy też się okazało, że w Polsce są przyszli wolontariusze, którzy nie znają hiszpańskiego lub znają go bardzo słabo. Postanowiłam się z nimi spotykać na konwersacje i w ten sposób poznałam

„ŚDM-owy klan”, czyli Krzyśka i Andrzejka. To wolontariusze weterani, którzy jeździli na wszystkie możliwe ŚDM, Taize i inne międzynarodowe zjazdy. Andrzej wkrótce po Madrycie wyjechał na rok wolontariatu misyjnego do Peru, a Krzyśiek pokazał mi szlaki jakubowe (polskie Camino de Santiago). Poznałam też Olę i Karolinę, z którymi mam kontakt do dziś.

Kiedy okazało się, że pracy przed ŚDM przybywa, pojawiła się okazja dołączenia do ekipy wolontariuszy tzw. długoterminowych. To wolontariusze, którzy pracują w pełnym wymiarze czasu, a w zamian otrzymują zakwaterowanie i wyżywienie. Oczywiście nie trzeba było mi tego dwa razy powtarzać. Na drugi dzień po zdaniu ostatniego egzaminu w Krakowie powróciłam do Madrytu na dwa miesiące przed Światowymi Dniami Młodzieży. Teraz już nie ja odpowiadałam na maile, lecz osoby odpowiedzialne za poszczególne kontynenty. Za to każdy z nas miał i tak pełne ręce roboty. Razem ze mną w biurze ŚDM pracowały osoby z Meksyku, Filipin, USA, Włoch, Portugalii, Niemiec oraz oczywiście z Hiszpanii i Polski. W Madrycie jeden z księży pracujących w komitecie codziennie odprawiał mszę św. o 13. Potem szliśmy wszyscy na obiad. To był niezapomniany czas. W czasie samych dni młodzieży przypadła mi funkcja kontroli bezpieczeństwa. Jorge powiedział, że to dobre zajęcie, bo mimo że nie ma się wstępu do otoczenia papieża, to jednak jest się zawsze dość blisko tego, co się dzieje. Nikt mi jednak nie powiedział, że będę mogła spać tylko

2 godziny między sobotą a niedzielą i to pod jedną z dekoracji! Koniec końców nasz szef ekipy zażyczył sobie zdjęcia z nami i stwierdził, że byliśmy jego najlepszymi żołnierzami! Lotnisko wojskowe musi przecież mieć jakiś poziom.

Kraków był oczywiście wyjątkowy

Nie wiem dlaczego, ale był wyjątkowy. Tutaj także wolontariusze robili to, co przy lepszym budzecie można by było zlecić specjalistom. Za to dzięki temu poznałam naprawdę wyjątkowych młodych ludzi. Często byli o wiele młodszy ode mnie, ale bardzo zaangażowani w to, co robią. Ciągłe jeszcze chodzimy do biura (dla nas ŚDM się nie skończył, dopóki nie wyprodukujemy certyfikatów uczestnictwa dla wolontariuszy). Dla mnie spotkanie z papieżem osobiście, przy takim nawale obowiązków, nie było najważniejsze. Bardzo cieszę się, że papież Benedykt włączył do programu ŚDM spotkanie tylko dla wolontariuszy, ale też cieszę się z jego słów, które do nas kierował. Dla mnie to przede wszystkim jeden z wielkich teologów, umiejący pokazać całą głębię naszej wiary. Papież Franciszek ma odwagę wypowiadać wiele niewygodnych słów nie tylko do rządzących, ale także do wszystkich słuchaczy. Jego nauczanie to dla mnie przede wszystkim pokazywanie konkretnych rozwiązań trudnych kwestii. Światowe Dni Młodzieży pokazały mi, jak wspólnie pracować nad tym, co najważniejsze.

Joanna Lorenc



Joanna Lorenc na spotkaniu z rodzicami w Koźmicach Wielkich



Papież Franciszek w Brzegach podczas Światowych Dni Młodzieży, fot. www.flickr.com

Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi z okazji 15-lecia swojej działalności zorganizowało wycieczkę do Drohobycza, Lwowa i Truskawca.

Wędrowanie na Kresy

Piątek, 8 lipca, godz. 6 rano. Na placu przed Domem Ludowym w Rogach jest już komplet uczestników wycieczki na Ukrainę – do Drohobycza, Lwowa i Truskawca. Jest gwarno, wesoło, sprzyja pogoda i dopisują humory całej 36-osobowej grupie. Przekrój wiekowy uczestników: od 10 lat do 70+. Podróż przebiegła bez zakłóceń, wzięwszy też pod uwagę przejście graniczne. Całą drogę śpiewamy piosenki i opowiadamy żarty w stylu: „Sąsiad do sąsiada zagląda przez płot i mówi: – Ale u was wczoraj była impreza, wszyscy tak tańczyli, skakali, machali rękami. – Nie, nie! To tylko dziadek ul przewrócił – odpowiada sąsiad”. Opowiadając dowcipy, pamiętamy cały czas, że w autokarze są młodszy od młodych. Już po przejechaniu pierwszych kilometrów wyłaniają się odpowiedzialni za śpiew i kabarety (Grzesiek, Staś Sołtys, Teresa z Dukli). Jest ciut, ciut „wody życia”, jak ją później nazwali nasi przewodnicy z Ukrainy.

Najlepsi przewodnicy

Na granicy Drohobycza czekają na nas koledzy z Ukrainy – Michał Krawiec i prof. Mikołaj Zymomrya. Po pierwszej wymianie zdań jest wiadomo, że lepszych przewodników być nie mogło. Od pierwszej chwili jesteście z nimi „za pan brat”. W nadzwyczajny sposób odgadują nasze oczekiwania.

Podczas podróży miłe zaskoczenie: drogi są w o wiele lepszym stanie niż się spodziewaliśmy. Zaskakuje też mnogość cerkwi i kapliczek, są dosłownie co 1 – 2 km. Piękne zadbane, z połyskującymi złotem dachami. Wygląda, jakby o cerkwie dbano „na wyścigi”, kto zrobi to piękniej i bardziej bogato. Zadbane obejścia i ogródki warzywne przypominają otoczenie naszych domów.

Pierwszy przystanek to grekokatolicka cerkiew w Drohobyczu. Czekają na nas ksiądz grekokatolicki Iwan Pankiw, ciepły, sympatyczny, władający językiem polskim. Ojciec czworga dzieci. Opowia-

da o trwającej 2 lata budowie cerkwi, zaangażowaniu wiernych, mieszkańców pobliskich blokowisk. Wnętrze drewnianej świątyni jest kolorowe – ikony św. Jerzego, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i inne robią wrażenie. Zauważamy brak organów, bo w obrządku grekokatolickim liturgia mszy św. przewiduje śpiew chóralny. Wspólnie odśpiewane „Ojciec nasz” dało próbkę pięknych głosów ukraińskich kolegów i księdza. W trakcie rozbudowy jest obecnie otoczenie cerkwi: dom spotkań dla młodzieży, plac zabaw dla dzieci, sad owocowy, alejki spacerowe i różne zasadzenia. Ksiądz uznaje zasadę, że uczestnicy harców na placu zabaw będą szybko dorosłymi wiernymi, od dziecka związanymi z tym miejscem i z cerkwią. Do specjalnej skrzynki, bardzo spontanicznie, bez minimalnej nawet zachęty, wrzucamy datki na rozbudowę. Dół cerkwi z zapleczem kuchennym-sanitarnym przygotowany jest do spotkań. Czekają na nas tu miłe przyjęcie: stół szwedzki i kurtuazyjnie lampka wina. Potem się okaże, że na Ukrainie toasty to prawie obowiązek, a ich wygłaszanie wcale nie jest prostą sztuką.

Śpiewy w dwóch językach – polskim i ukraińskim

Powstanie miasta Drohobycz jest ściśle związane z jego położeniem na tzw. szlaku solnym i z wydobywaniem soli w okolicach. Pierwsze wzmianki o grodzie pochodzą z okresu Rusi Kijowskiej. Po przyłączeniu przez Kazimierza Wielkiego Rusi Czerwonej do Królestwa Polskiego miasto przeżyło swój pierwszy okres dynamicznego rozwoju. Drohobycz to bardzo piękne, lecz i bardzo zaniedbane miasto. Miasto, które w latach prosperity przemysłu naftowego było sypialnią bogatych udziałowców z Borysławia. Na każdym kroku widać jego wspaniałą przeszłość. Nie brakuje śladów pobytu Polaków z Gorlic, Potoka, Równego, z Ropy, z Rogów też. Przed wybuchem II wojny światowej w 1939 roku Drohobycz liczył 39 tys. mieszkańców. Działo tu 5 rafinerii ropy naftowej. W mieście istniało Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły oraz Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Obecnie w gmachach gimnazjalnych mieszczą się wydziały Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki.



Przed operą we Lwowie



Zespół Wyszywanki z prof. Mikołajem Zymomrya i Janiną Gołąbek

Nocleg mamy zarezerwowany w Truskawcu – miejscowości uzdrowiskowej o wiekowych tradycjach. Obecnie uzdrowisko „podnosi się” z kilkudziesięcioletnich zaniedbań. Jego znakomitą przeszłość widać na każdym kroku. Sam dojazd do miejsca, gdzie mieliśmy nocleg, kilka kilometrów przez las, był wyczynem dla kierowcy i sprawdzianem stanu technicznego autokaru. Po przybyciu na miejsce i pobieżnej toalecie udajemy się na obiadokolację przygotowaną przez Włodymira Nagórnego, właściciela obiektów sanatoryjnych. Jest szwedzki stół, ciepłe dania, sałatki, dużo ryb. Cały poczęstunek przygotowany jest na bazie własnych produktów z ogrodu, z warzywniaka, stawów rybnych i obory. Wszystko ekologiczne. Dobrze posileni wychodzimy na plac. Tu czeka na nas zespół Wyszywanki założony przez Michała Krawca. Piękny występ, wielkie brawa, są też lzy (jedna z uczestniczek zużywa paczkę chusteczek podarowanych przez Profesora). Trzeba przyznać, że ukraińskie dumki i ludowe pieśni są przepiękne. Każda o miłości szczęśliwej lub nie i w każdej jest postać matki. Na koniec do Wyszywank dołączyli obecni członkowie zespołu Rogowice. Wspólnym śpiewom nie było końca. Ciąg dalszy śpiewów nastąpił w hotelowym holu. Przez hol przechodziła 42-letnia Ukrainka (jedyna osoba spoza naszej grupy zakwaterowana w tym budynku), wystarczył mały gest Grześka i została z nami. Śpiew brzmiał więc w dwu językach – polskim i ukraińskim. Była zaskoczona naszą we-

sołością, życzliwością. Gdy rano żegnała się z nami, powiedziała: „Od dziś będę znajomym o was opowiadać, że jesteście wspaniali, i że pewnie wszyscy Polacy są tacy sami. Jak się tu będziecie wybierać, dajcie znać, też przyjadę”. Impreza zakończyła się o na tyle przyzwoitej porze, że wszyscy wypoczęci i z uśmiechem na twarzy, punktualnie zjawili się w innym budynku na śniadaniu.

We Lwowie dużo łez – terapeutycznych

Następnym celem wyprawy był Lwów. Na trasie, na stacji paliw, czekał na nas Michaił Sikora, starosta drohobycki. W autokarze wygłosił płomienną mowę i obdarował nas prezentem, który został skonsumowany w drodze powrotnej do Rogów – miał rozmiar 2 l. Do Lwowa jechaliśmy przez miasto Stryj (które do dziś zachowało polski klimat) nową, szeroką, dobrą drogą.

Lwów – magia tego miasta udziela się wszystkim uczestnikom wycieczki. Z zapartym tchem i szeroko otwartymi oczami słuchamy opowieści naszych mistrzów – przewodników. Ich wiedza historyczna jest wprost niebywała. W każdym zdaniu słyhać i czuć miłość do tych miejsc. Dla nich to miasto z całą przepiękną architekturą to powód do dumy, dalsza odnowa zabytków to tylko kwestia czasu. Polskie ślady świetności architektonicznej i kulturalnej nie pozostawiają dla nich najmniejszej wątpliwości. Z podobną życzliwością jak u Profesora i Michała nie spotkałam się dawno. Była to życzliwość na każdym kroku,

w każdym słowie, o każdej porze i w każdej sytuacji. Błysk w oczach, uśmiech na twarzy mimo zmęczenia – to było na wycieczce chorobą zakaźną – i dużo łez, pozytywnych łez wzruszenia. Jest w życiu taki czas (nie w młodości), że takie lzy to terapia, to odmładzanie. Nasi przewodnicy tak umieli zorganizować czas, że cele handlowe na tej wycieczce nie istniały, poza małym incydentem związanym z zakupem borówek i matryoszek.

Obecny Lwów jest ważnym, gospodarczym, edukacyjnym i kulturalnym ośrodkiem Ukrainy Zachodniej. Lwów to swoista perła kultury narodowej. Pod względem architektoniczno-historycznym miasto można określić jako muzeum pod otwartym niebem – liczy bowiem powyżej 2000 historycznych, architektonicznych i kulturowych zabytków. W 1998 r. Lwów został wpisany na międzynarodową listę spuścizny kulturowej UNESCO.

Jeżeli Ukraina – to Lwów, jeżeli Lwów – to wieki sztuki polskiej kultury, sztuki, architektury. Trzeba przylgnąć mocno do kolumny budynku opery i ogarnąć szeroko otwartymi oczami wszystkie detale, cudne detale architektury – wtedy dopiero przychodzi zrozumienie dla nostalgii starszego pokolenia do tej krainy. Bez tego nie można mówić o urodzie ukraińskiej ziemi. Do tego jeszcze dwie osobowości – Pan Profesor i Michał Wielki, i ich entuzjazm w opowieściach o rodzinnej ziemi, którym zarazili wycieczkowiczów z Polski. Z pobudek patriotycznych ci dwaj panowie obciążyli się dobrowolnie podatkiem od swoich przychodów na cele obronne Ukrainy. Obligatoryjnie to jest 15%, oni płacą 20%, wierząc, że czasy suwerenności nadejdą.

Teresa Drozd i Ewa Pulnar



Św. Rozalia, patronka Wrocanki, doczekała się bajki. Napisała ją Małgorzata Baran, dyrektorka Szkoły Podstawowej we Wrocance. Poniżej, za zgodą autorki, publikujemy opowieść o sycylijskiej świętej pannie.

Bajka o św. Rozalii

Jest ku temu szczególny powód, ponieważ ostatnio we Wrocance odbyły się dwie uroczystości ku czci św. Rozalii. 4 września, kiedy wszystkie Rozalie obchodzą imieniny, parafia świętowała uroczystości odpustowe, a 15 września mieszkańcy bawili się na Rozaliadzie – corocznie organizowanym święcie rodzinnym.

Mieszkańcy Wrocanki wierzą, że święta Rozalia, patronka od morowego powietrza i chorób zakaźnych, uchroniła ich miejscowość od cholery, kiedy ta w XIX i na początku XX wieku pustoszyła okoliczne wsie. A Wrocankę, jakimś cudem, ominęła.

W grocie na Sycylii

Dawno, dawno temu, w pięknym królestwie, na odległej Sycylii, w krainie zwanej Palermo, żyła sobie w ogromnym zamku bogata rodzina książęca Sinibaldich. Byli oni niezmiernie szczęśliwi, ponieważ pewnego dnia urodziła się im piękna dziewczynka. Księżna nie wiedziała, jak ją nazwać. Długo myślał cały książęcy dwór nad imieniem dla dziecka. Tymczasem dziewczynka każdego dnia stawała się coraz piękniejsza. Wszyscy się dziwili, bo nad jej kołyską unosił się niebiański zapach, który przypominał



Figura św. Rozalii w kaplicy we Wrocance

woń kwiatów. Niektórzy powiadali, że to zapach róż, ale księżna i służba mówili, że czują unoszący się wokół kołyski zapach lilii. Pewnej nocy w sypialni niespodziewanie pojawił się anioł, który popatrzył na dziewczynkę i cicho szepnął:

– Twoje imię będzie brzmiało Rozalia, ale niestety, nie będzie ci dane cieszyć się szczęściem przy swoich kochanych rodzicach. W nocy uciekniesz z zamku i zamieszkaś z dala od nich. Nigdy nie spotkasz już swej ukochanej matki i swego umiłowanego ojca. Księżna przez sen usłyszała szepot, a kiedy dziecko zapłakało, podbiegła do kołyski, aby utulić dziewczynkę.

Następnego dnia cały dwór zgromadził się wokół księżnej, aby zobaczyć jej małą córeczkę i dowiedzieć się, jak będzie miała na imię. Gdy wszyscy stanęli w komnacie księżnej, podniosła się z tronu pani zamku i powiedziała:

– Moje dziecko nazwiemy Rozalia, albowiem woń kwiatów, która unosi się nad jej kołyską to zmieszane zapachy pięknych róż oraz niezwykle pachnących lilii. Ucieszyli się wszyscy poddani zgromadzeni wokół małej księżniczki, klasnęli w dłonie, ponieważ książę Sinibaldi ogłosił bal na cześć Rozalijki, bo tak ją pieścizotliwie nazywał.

Zabawa trwała do białego rana. Dwórki i dworzanie bawili się radośnie, a mała Rozalijka leżała w kołysce ze złożonymi rączkami i smutno kwiliła. Księżna z troską wpatrywała się w twarzyczkę dziecka i zastanawiała się, czy w nocy miała niespokojny sen, czy też w jej sypialnej komnacie coś się dziwnego wydarzyło.

*

Minęło kilkanaście lat. Złotowłosa Rozalia wyrosła na najpiękniejszą pannę w księstwie. Rodzice kochali ją ponad wszystko. Jednakże ich córka była bardzo tajemnicza. Niewiele rozmawiała,



niechętnie wychodziła ze swej komnaty. Przebywała tylko w towarzystwie swej ukochanej niani, której powierzała wszystkie swoje tajemnice. Nigdy nie uczestniczyła w zabawach ani balach. Wolała wieczorami usiąść i pomodlić się, albowiem Jezus był dla niej kimś najważniejszym. Wczesnym rankiem udawała się ze swoją zaprzyjaźnioną nianią do kościółka, aby przyjąć do swego serduszka Jego Święte Ciało. Była wtedy radośna, bo wiedziała, że Pan Jezus bardzo ją kocha. Ślubowała Mu, że do końca swego życia będzie przy Nim i nigdy Go nie opuści. Pewnego dnia, wczesnym rankiem, do komnaty Rozalijki wszedł ojciec. Usiadł na kraju łóżka, pogłaskał ją po twarzy i rzekł:

– Moje dziecko, nadeszła pora, aby poślubić księcia Wilhelma. Jesteś już dorosła, zatem nasze rody muszą się połączyć świętym węzłem małżeństwa.

Rozalijka popatrzyła smutno na swego ojca i odpowiedziała:

– Ojczy, mój kochany, wszak mnie jest tak dobrze przy was, nie chciałabym opuszczać tego domu. Nie myślę również o zamążpójściu, albowiem panem moim jest sam Jezus.

Z oczu jej potoczyły się błyszczące łzy jak diamenty. Ojciec wstał cicho i wyszedł z komnaty, aby nie zasmucać więcej swej córki. Rozalijka natomiast zasłoniła twarz białymi jak alabaster dłońmi i głośno zapłakała. W tej samej chwili do komnaty weszła jej ukochana niania i zdziwiona zapytała:

– Dziecko, dlaczego płaczesz? Wszak jesteś najpiękniejszą i najbogatszą panną w tym księstwie. Książę Wilhelm pokocha cię szczerze i będziecie żyli długo i szczęśliwie.

Rozalia, szlochając głośno, odpowiedziała:

– Nianiu, kochana, ale ja swe życie ofiarowałam Panu Jezusowi! Nie chcę wychodzić za mąż! W pewnej chwili

podniosła szybko głowę i zdecydowanie powiedziała:

– Tej nocy ucieknę z zamku i ukryję się wysoko w górach.

Przestraszyła się pocziwa niania tego, co powiedziała Rozalijka, ale obiecała jej, że razem z nią ucieknie nocą, aby chronić dalej młodą księżniczkę i opiekować się nią w trudach. Tej samej nocy księżna matka spała bardzo niespokojnie. Miała dziwny sen, że do zamku przybył anioł, który wydawał jej się znajomy. Kiedy jednak rankiem obudziła się, nic nie rozumiała z tego snu dopóty, dopóki książę nie zaprosił całego dworu do sali balowej, aby tam zakomunikować o zaręczynach swej córki. W tym momencie potężny grzmot rozległ się nad zamkiem. Księżna przestraszyła się ogromnie, zwłaszcza że miała przeczucie czegoś złego, co miało się niebawem wydarzyć.

*

Tymczasem Rozalijka wraz ze swą nianią przemierzała góry, aby znaleźć miejsce na odpoczynek. Szły nocą, wystraszone wyciem wilków, utrudzone drogą, głodne i spragnione, a światło księżycy towarzyszyło im w wędrówce. W końcu dotarły na wysoką górę. W zaroślach zauważyły wejście do groty. Rozciągał się z niej piękny widok na morze. Rozalia oczarowana widokiem rzekła do swej niani:

– Kochana, zatrzymajmy się tutaj. Zamieszkamy w tej grocie. Od dzisiaj stanie się ona naszym domem. Po czym upadła

na kolana, wzniosła ręce do góry i oddała się modlitwie, wdzięczna Bogu za znalezienie schronienia. Niania w tym czasie próbowała nanieść gałęzi na poślanie do spania, aby Rozalijka w tych trudnych warunkach miała jak najwygodniej.

*

Tymczasem w zamku, w sali balowej zgromadzeni dworzanie oczekiwali na wejście księżniczki. Najpierw pojawili się książę i księżna, a następnie przybył do zamku książę Wilhelm. Po chwili otworzyły się drzwi i weszły straża. Jeden z poddanych głośno krzyknął:

– Panie, twej córki oraz jej niani nie ma w zamku. Uciekły nocą i z pewnością są już daleko w górach. Przeszukaliśmy cały zamek!

Padła zemdlona na te słowa księżna matka, ojciec Rozalijki zapłakał głośno i rozkazał wyruszyć na poszukiwanie kochanej córki. Smutek ogarnął cały dwór, ponieważ brakowało w zamku pięknej dziewczyny, co w modlitwie znajdowała swoje szczęście. Natychmiast straża wyruszyła w góry na poszukiwanie Rozalii, ale ta, dowiedziawszy się od przelatujących ptaków, że jej szukają, zmieniła miejsce swego pobytu. Nie chciała, by ją ktoś odnalazł. Traciła jednak siły w tych zmaganiach, ale była szczęśliwa, albowiem była blisko swego Jezusa. Niania bardzo martwiła się o zdrowie dziewczyny, bo ta z dnia na dzień podupadała na zdrowiu, nienawykła do tak surowego życia. Jedynym pragnieniem księżniczki

w tym pustelnicznym życiu było przyjęcie do serca Ciała Pana Jezusa.

*

Minęło wiele lat. Na dworze zaprzestano już poszukiwań Rozalijki, bowiem uznano ją za zmarłą. Tymczasem księżniczka, żyjąc w grocie z nianią, cieszyła się swą samotnością i radowała, że mogła dochować przysięgi swemu Panu. Niania jednak, obserwując ją, widziała, że marnieje wątłe ciało dziewczyny, mimo że starała się jej zawsze zgromadzić leśnych owoców, ptasich jaj, korzonków roślin. Pewnego dnia, gdy Rozalia leżała na swym poślaniu i marzyła o świętym Ciele Pana Jezusa, bo tylko tego do szczęścia jej brakowało, w otworze groty ktoś stanął. Krzyknęły przestraszone obie kobiety, ale nieznanomy szybko rzekł:

– Nie lękajcie się, jestem zakonnik Cyryl. Miałem dziwny sen. Przyśnił mi się dzisiaj anioł, który nakazał mi się udać w to miejsce z Ciałem Pana Jezusa, albowiem czeka na nie księżniczka Rozalia. Tak też uczyniłem. Przychodzę zatem z Panem Jezusem do tej pięknej dziewczyny.

Podszedł do poślania, na którym leżała księżniczka, pobłogosławił ją znakiem krzyża i z wielkim namaszczeniem podał jej do ust biały opłatek. Przyjęła Rozalijka upragnione Ciało Jezusa, wypowiedziała cicho jakąś modlitwę i zamknęła oczy. Po chwili na jej twarzy niania i zakonnik Cyryl zauważyli piękny uśmiech, a w grocie rozeszła się wspaniała woń lilii i róż.

Oddała ducha ta, która umiłowała Jezusa bardziej niż wygodne i bogate życie u boku wspaniałego Wilhelma w ogromnym zamku. To Jezusowi poświęciła swe pustelniczne życie, które tak wcześniej zgąsło. Dusza jej znalazła swe miejsce w niebie u boku Pana Jezusa i stamtąd zsyła nam Rozalijka na ziemię swą pomoc i łaski w różnych trudach, chorobach i katastrofach jako Święta Patronka. Kto się do niej modli, ma Jej opiekę, a nawet doświadcza uzdrowienia w chorobie i pomocy w życiu. Módlmy się do swej Patronki!

Małgorzata Baran

Bajkę, wydaną w twardej oprawie, można dostać w Szkole Podstawowej we Wrocławcu. Kosztuje 15 zł. Dochód przeznaczony jest na Radę Rodziców.



Sceny z życia św. Rozalii we wrocławskiej kaplicy

Okiem pocztowca

Kto był dobrym konspiratorem w gminie Miejsce Piastowe w czasie drugiej wojny światowej, daje świadectwo Leon Rygiel z Łężan, który wówczas pracował jako roznosiciel poczty.

Poniższy tekst do przepisania (w oryginale pisany na maszynie) przyniósł wójt Marek Klara. Wspomnienia dotyczące gminy Miejsce Piastowe skierowane były do Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Miejscu Piastowym. Początkowo pozostawało dla nas niewiadomą, kim był autor tych wspomnień, Leon Rygiel z Łężan, a zamieszkały potem w Targowiskach. W rozwiązaniu zagadki nieoceniona była tutaj Bernarda Binkowicz, również z Łężan, która przypomniała sobie, że Leon Rygiel, kiedy jeszcze chodziła do podstawówki, na lekcji historii opowiadał o wojnie. O Leonie Ryglu więcej napiszemy w następnym numerze, bo, jak się okazało, to bardzo ciekawa postać, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej i odznaczony został orderem Virituti Militari (kl. V).

Tymczasem poniżej publikujemy jego przemyślenia na temat gminy Miejsce Piastowe. Można wydedukować, że wspomnienia napisane zostały w latach 80. Może tuż przed śmiercią, bo zmarł w 1983 roku. Pochowany został na cmentarzu w Targowiskach.

Wspomnienia z lat 1939-1945, odnoszące się do Gminy Miejsce Piastowe

Piszący: Rygiel Leon z Łężan, obecnie zamieszkały w Targowiskach nr 128. Podczas okupacji niemieckiej byłem doręczycielem poczty dla Miejsca Piastowego i gromady Rogi. Opisuję tak, jak ich widziałem w tamtych czasach. Parę słów o latach przed II wojną. Przybyłem do M. Piastowego w roku 1935 w charakterze doręczyciela poczty. Poczta w M. Piast. była zaprowadzona po przyłączeniu dawnej Galicji, czyli Małopolski do Austrii. Przed II wojną światową była tu Gmina

Zbiorowa, do której należały gromady: Targowiska, Łężany, Widacz, Zalesie, Rogi, Niżna Łąka, Głowienka, Wrocanka, Szczepańcowa i Wróblík.

Na czele Gminy stał Wójt Jurczak Jan z Targowisk, miał średnie wykształcenie, niepełne. Pozostawił po sobie opinię praworządnego, uczciwego urzędnika. Prawą ręką Wójta to był sekretarz Węgrzyn Franciszek /Topola/, który odbył kurs sekretarzy przewidziany dla Gminy Zbiorowej. Sekretarz Węgrzyn miał dużo pracy, bo poza służbowymi czynnościami w Gminie, pracował w Kasie Stefczyka jako Przewodniczący Kasy i jako Kasjer, a dalej był pracownikiem kulturalno – oświatowym, a praca społeczna była ulubionym Jego upodobaniem. I nie było w M. Piastowym i w innych gromadach żadnej imprezy czy uroczystości, gdzie by Sekretarz nie był reprezentowany. Ruch oświatowy szybko się zaczął w M.P., bo tu byli ludzie, którzy przez ofiarną pracę i bezinteresowną przyczynili się do pogłębienia oświaty na wsi, a szczególnie po roku 1918, po wyzwoleniu się ze 150 prawie letniej niewoli. Tu powstał Związek Młodzieży „Zgoda”, gdzie długoletnim Prezesem był Ob. Alfons Węgrzyn,



Leon Rygiel (1898-1983), fot. arch. Bernarda Binkowicz

znany szeroko jako bezinteresowny działacz społeczny na miarę mało spotykaną, a liczne odznaczenia świadczą o Jego zasłudze. Z dumą i zarazem z zazdrością podziwialiśmy rozmach i pracę Związku „Zgoda”. Tu organizowano odczyty, pogadanki, konkursy dobrego czytania, wykłady na różne tematy, wycieczki krajoznawcze, zabawy kulturalne, częste przedstawienia amatorskie, których duszą był reżyser ob. Jaracz Marian bardzo w tym kierunku utalentowany. Kiedy spoglądam na pracę tamtych ludzi przed 60 laty, budzi się podziw dla potęgi ducha, jakim byli owiani w tamtych czasach. Nasuwa się pytanie: Co pozostało z wysiłku, której oddawali wszystkie zdolności, jakie posiadali? A więc pozostała spuścizna bardzo bogata, plon ob-



Członkowie Towarzystwa „Zgoda”



Alfons Węgrzyn



Franciszek Węgrzyn



Franciszek Matusiewicz



Jan Jurczak

fity, który zbierają pokolenia młodszej generacji. Pozostała kultura, chęć do pracy dla dobra ogólnego, solidarność między ludźmi, która podczas okupacji miała duże znaczenie wśród ludności na wsi. Pozostała wioska piękna, czysta, gospodarna, która pod każdym względem przoduje innym i ma przed sobą przyszłość.

Trzeba słów parę nadmienić o Zakładach Wychowawczych, które założył Ks. Bronisław Markiewicz, opiekun bezdomnej i opuszczonej młodzieży. Zakład posiadał różne warsztaty, gdzie młodzi chłopcy uczyli się różnych rzemiosł, a szczególnie rozwinęła się galanteria skórzana, i ten przemysł objął całą wieś, i pozostał do dzisiaj pod nazwą „Kaletnik”.

Rok 1939

1.IX 1939 samoloty niemieckie pobudziły mieszkańców bombardowaniem lotniska w Krośnie. Wojna bez wypowiedzenia, zdradziecka, Niemcy idą na podbój Polski, a potem całego świata. Odżyło dawne hasło germańskie „Drang nach Osten!”. Na ludzi padł strach, bo różne wieści zaczęły chodzić po wsi. Wojska Polskie wycofywały się na wschód. Rozkazy były, ażeby urzędy pakowały się i wyjeżdżały za wojskiem. Policja, Gmina, Poczta wyjechały 8. IX. To był wielki błąd, ale trudno. Po 2 miesiącach – inni wcześniej – wróciliśmy, ale zebrany majątek pozostał na wschodzie. Podczas okupacji Urzędu Poczтового nie było w Miejscu Piastowym, a poczta była doręczana z U. Pt. Targowiska. Ja codziennie wyjeżdżałem rowerem z pocztą z Targowisk do Gminy M. Piastowe.

Gmina miała siedzibę tam, gdzie się obecnie znajduje. Wójtem był p. Matusiewicz z Rogów. Sekretarzem p. Węgrzyn Jan, syn Jędrzeja z Kołka. Następnie, był tu księgowy p. Józef Kucza z Wrocanki, obecnie Dyr. Liceum Ogólnokształcącego w Krośnie. Byli tu też do spraw podatkowych: p. Sadzała z Wrocanki i Jurczak Stanisław z Łęzan. Było jeszcze kilku urzędników, m. innymi: Kazimierz Barud, syn Antoniego, który za pomoc ukrywającym się, został aresztowany przez Niemców i osadzony w Oświęcimiu. Prawie wszyscy do konspiracji należeli, ale tak dobrze byli zamaskowani, że nie było żadnej wsypy przez

długi czas urzędowania aż przy końcu okupacji. Po załatwieniu się z gminną pocztą, trasa biegła do Zakładu Męskiego i Żeńskiego. Dyrekcja Zakładu była przychylna dla konspiracji, a obejmowała cały Zakład, całą starszyznę, Kierownictwo Działów, Majstrów i w dół obejmowała pracowników warsztatów i pracowników ze wsi, którzy tam pracowali. Dobrze pracowała też konspiracja pomimo tego, że była rozległa i łączyła dużo ośrodków konspiracyjnych i komórek. Dużo ludzi wartościowych znalazło schronienie w Zakładzie pod różnymi nazwiskami.

Najbardziej czynny był O. Górecki Jan, który oddał nieocenione zasługi dla sprawy konspiracji oraz uchronił dużo ludzi przez umiejętne obcowanie z różnymi ludźmi. Dalsza trasa prowadzi do Zakładu Żeńskiego i tu była konspiracja, ale już ostrożna, bo z Poznańskiego było kilka zakonnic, ale i tu Siostry Zakonne i Przełożone stanęły na wysokości zadania i oddały ogromne usługi dla konspiracji i Jej członkom. Następnie szedłem do Szkoły Zawodowej i Kierownik Borkowski najbardziej oddany sprawie konspiracji. Bardzo szlachetny, uczynny, bezinteresowny, jak również jego Małżonka. Dalej trasa biegła do Szkoły Podstawowej. Tu konspiracja bardzo ostrożna, bo kierownik Ślajak i nauczycielki nie bardzo pewne. Dalej jeszcze do dworu do p. Trzecieckich – pewni, ofiarni dla konspiracji i służba pewna. Następnie do Doktora Krawieckiego, oddany całą duszą dla konspiracji, było dużo poświęceń ze strony p. Dr. i Jego Małżonki.

Kończy się służba w Miejscu P.

Jadę do gromady Rogi. Godzina 13. poczty nie dużo, ale dosyć daleko. Najpierw Szkoła Podstawowa. Kierownik wysiedlony z Poznańskiego, rodem z Widacza, znany z danych czasów, dobry konspirator, bo to ze szkoły Poznańskiej, bo tam na karku mieli Niemców. Tu nauczycielstwo pewne. Dalej plebania godna zaufania i jeszcze parę domów, znani działacze są pewni i powrót do U Pt. Targowiska były Urzędem Dworcowym z wymianą poczty dla Iwonicza – Zdroju. W roku 1941 – 42 tu w U. Pt Targowiska było trzech Niemców: 1 naczelnik i dwóch listonoszy, ale po dwóch latach zabrano ich do Reichu. Niemcy mianowali Naczelnikiem p. Juszczyka Franciszka, a ponieważ był tu przez 20 lat, to



mieliśmy do niego zaufanie. Był pewny i dużo oszczędził przykrości ludziom, bo liczna korespondencja z donosami o zabiciu wieprza czy krowy, czy cielaka, nie dochodziła do miejsca swego przeznaczenia. I tak upływały dni za dniami w wielkiej udręce ludności Polskiej na każdym kroku. Dzisiaj po tylu latach człowiek już częściowo zapomni. Ale kiedy sobie przypomni tamte czasy, tą koszmarną niewolę, to włosy stają na głowie. Każda prawie wieś straciła więcej czy mniej ofiarnych ludzi. Łęczany straciły dwóch bojowników, największych, wartościach, zakatowanych przez Gestapo w Jasle w więzieniu. Pomimo tortur jakie przechodzili, nie zdradzili nikogo z konspiracji. Nazwiska: Kurowski Józef i Wikłowski Jan. Trzecia ofiara godna Imienia dobrej Polski, to matka trojga dzieci zabrana przez Gestapo do więzienia do Jasła, gdzie ją torturowano, ale nic z niej nie wydobyto. Nie zdradziła nikogo, a znała dużo ludzi na różnych stanowiskach. Została wysłana z Jasła do Szebni i tam została zamordowana w obozie. Składam Im hołd należny ludziom nieugiętym bohaterom.

Poprzednio wspominałem o solidarności ludzi w M. Piastowym, miałem możność przekonać się o tym osobiście. Pamiętam jednego późnego wieczoru w 1943 r. rozszła się pogłoska, że będzie w nocy oblawa młodych ludzi do Niemiec na roboty. Nie

upłynęło 15 minut, a tu we wsi nie było ani jednego chłopca czy dziewczyny, które by mogło jechać na roboty. Byłem zdumiony taką solidarnością i organizacją. Co było powodem takiego stanu? Otóż sytuacja tak się przedstawiała.

Pan Jaracz Marian prowadził w swoim domu małą restaurację. A to było przy głównej szosie, gdzie przyjeżdżali różni ludzie. Tu można było dobrze zjeść i wypić, bo p. Jaracz w tych rzeczach jest mistrzem. Opiekunem z ramienia Gestapo na powiat Krośnieński było trzech Gestapowców: 1. Becker 2. Stencel, 3. Schmacler i jeszcze kilka pomniejszych figur. Becker od czasu do czasu zaglądał do p. Jaracza, a ten obrotny konspirator starał się gościom dogodzić, aby w ten sposób zyskać zaufanie. Co też po pewnym czasie się udało. Tu też przychodzili ludzie z konspiracji, którzy na terenie Gminy czy powiatu zajmowali poważne stanowiska i bardzo odpowiedzialne. Ale trochę czasu i pieniędzy trzeba było poświęcić, aby poznać duszę germańską i znaleźć do niej drogę pewną, bo tu chodziło o tysiące ludzi. Sprawy omawiane były przy wodzie ognistej, jak mawiali Indianie. Rozmowy miały charakter wiązacy obie strony, ale zarazem niebezpieczny i niedowierzający sobie nawzajem. Rezultat był taki, że Gmina M. Piast. była wcześniej powiadomiona o mających nastąpić aresztowaniach czy brankach czy

kontyngentach, czy też o innych represjach. P. Jaracz miał dwie córki, które miały dar i spryt, który jest konieczny w konspiracji. One też oddawały wielkie usługi konspiracji, a miały poruczane ważne i niebezpieczne zadania, z których się zawsze z gorliwością wywiązywały.

Słów parę o Polskiej Policji, która była na usługach Niemców. Nie wszyscy jednak co należeli do Polskiej Policji, a współpracowali z Niemcami, byli to ludzie obalamuceni. A byli także ludzie, którzy nie zapomnieli, że są Polakami, i jeden taki z pięknym charakterem Polaka znajdował się na Posterunku w Miejscu Piastowym. I przeżył całą okupację i dużo ma na swoim koncie spraw mądre przemyślane i przeprowadzone dla dobra ludności Gminy M. Piastowe. Ścisłe współpracował z konspiracją i całą jej Rodziną. Nazywa się Urbanek Franciszek, rodem z Poznania, umiał po niemiecku, to Niemcy powierzali mu różne zadania. Jednego razu wracam z Rogów, spotykam na gościńcu Urbanka, na furmance znajduje się parę kamieni okrągłych, tak zwanych brusów do ostrzenia różnych narzędzi. Miał polecenie zabrać wszystkie żarna do mielenia zboża, a że nie znalazł żaren, to zabrał brusy i zadanie poruczone wykonał. A miał taką taktykę, że jak przychodził na podwórze, to bardzo głośno przeklinał po polsku i po niemiecku, aby go z daleka słyszano,

i aby ludność pochowała co potrzeba schować. Dobry mądry i uczciwy Polak, aby takich jak najwięcej.

A teraz chcę parę słów napisać o bohaterce, o postaci Świetlanej, o dziecku prawie, ale o potężnej duszy i hartie niespotykany, o olbrzymiej indywidualności, o dobrej i szlachetnej Polce, o zasłużonej działaczce konspiracyjnej na terenie Gminy M. Piastowe, która uległa nieszczęśliwemu wypadkowi w domu. Konspiracja traciła jednego, ale ofiarnego i jednego z najlepszych. Dowództwo Obwodu postanowiło za olbrzymie zasługi położone dla dobra sprawy i konspiracji pośmiertnie udekorować tragicznie zmarłą Pannę Marię Jaraczównę, córkę Mariana i Zofii Jaracz orderem „Virtuti Militari”.

Manifestacja pogrzebowa niespotykana. Tysiące ludzi głowa przy głowie. Ilość wieńców i kwiatów olbrzymia, a nad tłumami biała trumna, a od trumny na kilkanaście metrów szarfy i wstęgi o barwach Orderu Virtuti Militari. Smutny, ale zarazem wspaniały widok. W pochodzie żałobnym biorą udział wszyscy dowódcy Powiatowi, Okręgowi, Gminni działacze konspiracyjni z wiosek i miasteczek okolicznych. Nikt nie zamącił powagi przez cały czas pochodu. Gestapo było zmobilizowane, ale nie miało odwagi kogoś aresztować. Odeszła od nas na zawsze, ale pamięć o niej będzie żyła w następnych pokoleniach, a szczególnie w tych wszystkich, którzy walczyli o wolność umęczonej naszej Ojczyzny. A my, którzyśmy pozostali, będziemy brać wzór i prosić będziemy Wszechmocnego, aby przyjął Jej duszę do swojej chwały, jako swego żołnierzyka Polaka. A Ziemia ta Polska, pod którą spoczywa niech Jej lekka będzie. Cześć Jej pamięci!

Ponieważ mgr Józef Kucza, obecnie Dyr. Liceum Ogólnokształcącego w Krośnie, był podczas okupacji urzędnikiem w Gminie M.P. mógłby coś więcej napisać o tamtych stosunkach, jakie panowały w tamtym czasie, bo był w różne sprawy wtajemniczony i dużo ludzi przez niego korzystało w różnej formie. Ja co mogłem, to napisałem, choć nieudolnie, ale tak jak to widziałem i na co patrzyłem osobiście. Mam wielką cześć i poszanowanie dla ludzi, którzy już nie żyją, ale pamięć o nich zawsze się odnawia i sta-

wia się za wzór młodym pokoleniom. A tym wszystkim, którzy pozostali przy życiu, za trud ofiarny poniesiony w różnej formie podczas okupacji, którzy sobie zasłużyli, aby brać wzór jak służyć Ojczyźnie, niech im będzie Cześć i Chwała!

Wymienię kilka nazwisk z terenu Gminy M.P. którzy położyli wielkie zasługi podczas okupacji:

Ks. Jan Górecki
Dyr. Henryk Borkowski, p. Borkowska, Węgrzyn Franciszek /Topola/
Dyr. Józef Kucza
Alfons Węgrzyn
Jaraczowie Marian i Zofia
Jaraczówna Maria - Kawaler Orderu Virtuti Militari
Szurlej Jan
Urbanek Franciszek
Folcik Władysław
Dr. Krawiecki z Małżonką
Lis Bronisław - Naczelnik Poczty
Sznajder Piotr
Kochan Franciszek - Rogi
Kurowski Józef - Łężany
Wikłowski Jan - Łężany
Ryglowa Bronisława - Łężany
Ryglewicz Bronisław - Widacz

Poza tymi, których wymieniłem, było tysiące w Gminie M.P. dobrych Polaków można powiedzieć, że wszyscy poza małymi wyjątkami, którzy otumanieni poszli na złą drogę na współpracę z Niemcami.

W Gminie Miejsce Piastowe była większa solidarność, więcej zrozumienia dla dobra sprawy i dlatego Gmina M.P. może być stawiana za wzór dla innych Gmin. Na tym kończę moje wspomnienia z czasów okupacji.

Leon Rygiel, Targowiska 128

We wspomnieniach zachowano oryginalną pisownię, uzupełniono tylko interpunkcję, umożliwiającą łatwiejsze zrozumienie tekstu.

Od redakcji: Bronisława Rygiel, Józef Kurowski i Jan Wikłowski, rozstrzelani w 1943 r. przez Niemców i pochowani w zbiorowych mogiłach w warzyckim lesie, zostali w 2009 roku upamiętnieni na tablicy przy Szkole Podstawowej w Łężanach.



Władysław Świeboda

był radnym Rady Gminy Miejsce Piastowe w latach 1990 – 1994 i 1994 – 1998. W pierwszej i drugiej kadencji został zgłoszony na kandydata na wójta, kandydatura jego nie uzyskała jednak poparcia Rady Gminy. Przegrał wówczas z wójtem Janem Malinowskim. Brał bardzo czynny udział w posiedzeniach Rady Gminy, zarówno w pierwszej, jak i drugiej swojej kadencji opuścił tylko jedno posiedzenie. Sprawował funkcję przewodniczącego Komisji Inwentaryzacyjnej (w pierwszej kadencji), lecz w czasie trwania kadencji złożył rezygnację. Był również członkiem Komisji Społeczno-Gospodarczej i Finansów. W drugiej kadencji sprawował funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Budżetowo-Gospodarczej. Zajmował się problemami ochrony środowiska, czynił starania w kierunku budowy sieci wodno-kanalizacyjnej i brał czynny udział w pracach projektowych. Działał w Społecznym Komitecie Budowy Gminnego Ośrodka Zdrowia w Miejscu Piastowym. Udzielał się społecznie w swojej miejscowości.

Ewa Rajchel

Wspomnienie Władysława Świebody (1947 – 2016)

Mój Tato był pierwszym z dwojga dzieci Filomeny i Władysława Świebodów. Urodził się w Łące koło Rzeszowa. Wkrótce potem przeprowadzili się do sąsiedniej wsi – Palikówki, gdzie Tato spędził dzieciństwo. Na początku chciałem napisać, że Jego młodość przebiegała szablonowo: od 1961 roku – Szkoła Rzemiosł Budowlanych, od 1964 – Technikum Budowlane, a od 1967 roku – studia na Wydziale Budownictwa Lądowego i Komunalnego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Rzeszowie. Jednak przy okazji przygotowywania tej notatki, od brata Taty, Krzysztofa, dowiedziałem się o pewnym, nieznanym mi wcześniej epizodzie. Otóż Tato marzył, by zostać marynarzem. Jego ulubioną lekturą była książka „Znaczy Kapitan” Karola Olgierda Borchardta. To pragnienie okazało się tak silne, że po zakończeniu szkoły średniej, w tajemnicy przed rodzicami, pod pozorem wycieczki szkolnej, wybrał się na egzamin do Szkoły Morskiej w Gdyni. Rodzice dowiedzieli się o tym zdarzeniu dopiero z nadesłanej pocztą informacji o niezakwalifikowaniu go przez komisję rekrutacyjną. Tato nie rezygnował jednak z marzeń o podróżowaniu i przez wiele lat prenumerował miesięczniki "Morze" i "Poznaj świat".

Wydarzeniem, które w różnych aspektach zaważyło na Jego życiu, był wypadek, jakiemu uległ na zakończenie studiów, w 1971 r., podczas rajdu żeglarskiego na Mazurach. Wówczas trafił na wiele tygodni do kliniki w Lublinie, a późniejsze leczenie i rehabilitacja trwały dwa lata.

Podczas długich tygodni rekonwalescencji zajął się fotografią. Wcześniej była to dla Niego tylko zabawa z aparatem Druh. Teraz dostał od ojca powiększalnik i urządził sobie prawdziwe studio fotograficzne. Fotografia czarno-biała, a później kolorowe slajdy stały się jego hobby.

Latem 1973 roku podjął swoją pierwszą pracę w Rzeszowskim Biurze Projektów przy ul. Lenartowicza. Do dojazdów do pracy potrzebował auta. Otrzymał przydzielony na samochód dostosowany do jego potrzeb: był to trabant. Wówczas nie było alternatywy, ale z biegiem czasu zżył się z nim, a samochód stał się praktycznie jego znakiem rozpoznawczym: wiadomo było, że jeśli na parkingu stoi trabant, to przyjechał inżynier Świebody.

Ówczesne realia sprawiały, że właściciele samochodów często stawali się również fachowcami w dziedzinie serwisowania i naprawy swoich pojazdów. Podczas jednej z pierwszych poważniejszych awarii trabanta Tato jeszcze nie był takim fachowcem. Kiedy samochód stanął gdzieś na szosie, pomógł mu życzliwy kierowca, zatrzymał się i, jak opowiadał Tato: "naprawiał mi samochód młotkiem". Wspominał, że nie mógł patrzeć na taki sposób usuwania usterki i wówczas postanowił, że nauczy się samodzielnie reperować swoje auto. Tak też się stało. Później już sam naprawiał wszystkie swoje trabanty. Dodam tylko, iż wtedy nie podejrzewał, że Zenon, ów kierowca-mechanik, w niedalekiej przyszłości zostanie jego szwagrem.

Inną konsekwencją wypadku były okresowe turnusy rehabilitacyjne w Iwonickim Zdroju w Szpitalu Uzdrawiskowym Excelsior. Oddział ortopedii mieścił się wówczas na II piętrze, natomiast na I piętrze, na neurologii, pracowała pewna uroczą pielęgniarka – Danuta. Tato nie mógł jej nie zauważyć. Któregoś dnia udało mu się zaprosić ją na "fajf" – słynny niegdyś wieczorek taneczny w iwonickim Krakowiaku. Gdy konferansjer zapowiedział "biały taniec", został poproszony przez swoją towarzyszkę. Później zwierzył się jej, że tańczył pierwszy raz po wypadku. Pobrali się w sierpniu 1976 roku.

Tuż przed moim przyjściem na świat, latem 1977 roku, zaczął pracę w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Robót In-

żynierskich i Hydrotechnicznych HYDROINŻ – pracował przy budowie zapory w Besku. W tym samym czasie zamieszkał, jak się okazało już na stałe, w Miejscu Piastowym.

Po zakończeniu budowy zapory podjął pracę w Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, a od 1982 r. w Wojewódzkim Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego w Krośnie.

Na początku 1990 roku założył własną firmę – Usługi Projektowe – którą prowadził do czerwca 2016 r.

W czasie działalności firmy powstała ogromna liczba projektów dla mniejszych i większych inwestycji rozsianych niemal na całym Podkarpaciu. Były to sieci sanitarne całych wsi – między innymi w Bratkówce, oczyszczalnie ścieków – na przykład w Iwonicku, ale i instalacje sanitarne w zwykłych domach jednorodzinnych. Przy jego udziale powstało wiele inwestycji na terenie gminy Miejsce Piastowe.

W pracy był przede wszystkim fachowy i dokładny. Wieloletnie doświadczenie w branży sprawiało, że z łatwością radził sobie z rozwiązaniem wszystkich problemów technicznych. Podczas projektowania sieci kanalizacyjnych, ze względu na skomplikowane ukształtowanie terenu, często dochodził do wniosku, że podkłady geodezyjne (mapy) nie są wystarczająco dokładne. Kupił więc własny niwelator i jeździł na miejsce inwestycji, by uzupełnić brakujące rzędne. Mawiał, że nie wyobraża sobie, by – jak czynią to niektóre biura – tworzyć projekty wyłącznie w oparciu o mapę, nie będąc na miejscu i nie zapoznawszy się z rzeczywistą sytuacją na obiekcie.

Czytelnicy znają Tatę zapewne przede wszystkim z Jego działalności w Radzie Gminy.

Tymoteusz Świebody

12 sierpnia br. zmarł Władysław Kandefer, artysta, rzeźbiarz i malarz, inicjator powstania Liceum Plastycznego w Miejscu Piastowym i jego pierwszy dyrektor.

Zmarł Władysław Kandefer

– Odszedł wspinał się artysta, a przy tym osoba, z powodu której stworzono w Miejscu Piastowym liceum plastyczne. To była jego wielka zasługa – wspomina zmarłego na portalu Krosno24.pl Zbigniew Gleń, dyrektor Liceum Plastycznego w Krośnie.

Prace Władysława Kandefera znajdują się także w naszej gminie: w Miejscu Piastowym, w Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. ks. Bronisława Markiewicza, jest tablica upamiętniająca Jana Pawła II, a w starym Domu Ludowym w Głowience – drewniana płaskorzeźba Adeli Kolanko, założycielki zespołu tańca ludowego Pogórzanie.

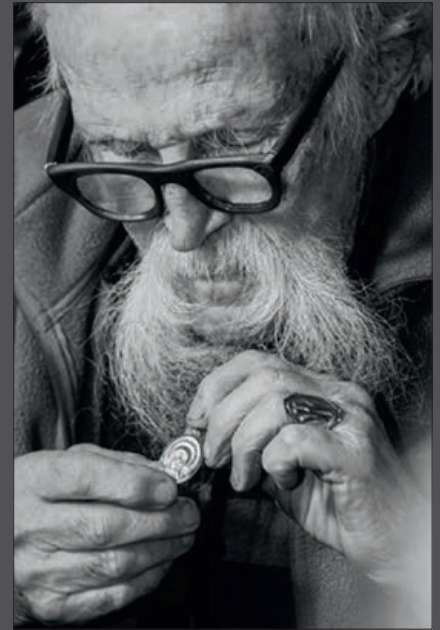
Władysław Kandefer urodził się 10 listopada 1921r. w Iwoniczu Zdroju i tam mieszkał. W latach 1937 – 1939 uczył się w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. Po wojnie rozpoczął naukę w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na wydziale rzeźby, gdzie był asystentem Xawerego Dunikowskiego. Do Iwonicza Zdroju wrócił z powodu choroby ojca. Od 1954 r. pracował jako nauczyciel rysunku zawodowego, technologii drewna i plastyki w Zespole Szkół Zawodowych w Miejscu Piastowym. Był inicjatorem powstania Liceum Sztuk Plastycznych w Miejscu Piastowym, w 1979 roku został jego dyrektorem. Był twórcą Galerii BWA w Krośnie. W 1982 r. przeszedł na

emeryturę. Podjął współpracę ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Iwonicza Zdroju.

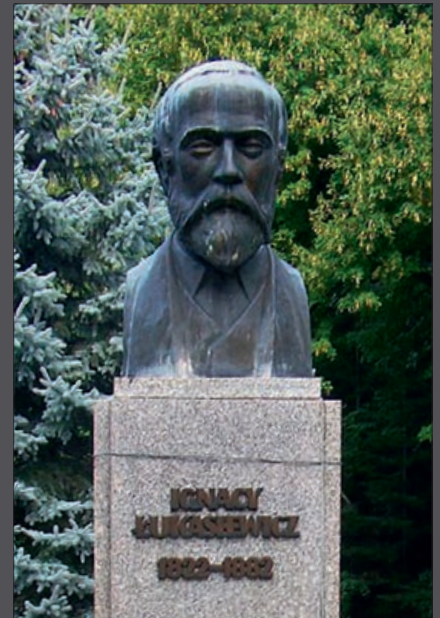
Za swoją pracę został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi. Otrzymał także Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego, Odznakę „Zasłużony dla województwa krośnieńskiego” oraz Honorową Odznakę Ruchu Przyjaciół Harcerstwa. Wraz z żoną Zofią dostał także Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

Jest autorem m.in. pomnika Ignacego Łukasiewicza w Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrce, popiersia Józefa Dietla i płaskorzeźby Wojciecha Oczki w Iwoniczu Zdroju. Wykonał wiele tablic pamiątkowych w Krośnie: Jana Szczepanika, Ignacego Łukasiewicza, Stanisława Wyspiańskiego, Janusza Korczaka, Jana Pawła II w Wojewódzkim Szpitalu w Krośnie czy w II Liceum Ogólnokształcącym im. Konstytucji 3 Maja. Ołtarze, stacje drogi krzyżowej, feretry, krucyfiksy jego autorstwa znajdują się m.in. w kościołach w Iwoniczu Zdroju, Rymanowie Zdroju, Wzdowie, Draganowej, Jaworniku Niebyleckim, Majdanie Sieniawskim, Nowosielskach k. Rudnika, a także we Włoszech w Forli.

Artysta pochowany został na nowym cmentarzu w Iwoniczu.



Władysław Kandefer, fot. www.bwakrosno.pl



Popiersie Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce



Władysław Kandefer był inicjatorem powstania liceum plastycznego w Miejscu Piastowym



Popiersie Józefa Dietla w Iwoniczu-Zdroju

Red.



Podczas wakacji w Rogach, Miejscu Piastowym i we Wrocance rozgrywano trójbój raketowy, organizowany przez GOK w Miejscu Piastowym. Pierwszym etapem był tenis stołowy, drugim badminton, a trzecim tenis ziemny.

Turniej trzech rakiet

Wśród dziewcząt zwyciężyła Anna Muszyńska, drugie miejsce zajęła Adrianna Zajdel, trzecie Agnieszka Muszyńska, a czwarte Monika Muszyńska.

W kategorii chłopcy (SP) najlepszy okazał się Paweł Dębiec, który pokonał kolejno Bartosza Paszka i Michała Mazura.

Wśród gimnazjalistów zwycięzcą został Jakub Paszek, drugie miejsce zdobył Łukasz Mazur, trzecie Dawid Zajdel,

a czwarte Adam Świdrak. W kategorii ponadgimnazjalnej pierwsze miejsce zdobył Szymon Kanik, a drugie Patryk Zajdel.

Nagrody uczestnikom turnieju podczas dożynek gminnych w Widaczu wręczał wójt Marek Klara i dyrektor GOK w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn.

*Leszek Zajdel
fot. IP*



Nagrodę za zajęcie I miejsca Szymonowi Kanikowi wręcza wójt Marek Klara i dyrektor GOK Janusz Węgrzyn

Puchar lata na hali

3 lipca br. w hali sportowej Szkoły Podstawowej we Wrocance rozegrano mecz piłki siatkowej o Puchar Lata 2016., w którym Łężany zwyciężyły Rogi 3:0.



Drużyny grały w składach: Łężany – Kamil Szajna, Bartłomiej Szajna, Dawid Mercik, Konrad Pelczar, Damian Nowak, Patryk Radziński; Rogi – Krzysztof Salamon, Damian Salamon, Patryk Kucharski, Wiktor Kucharski, Paweł Niżnik, Mateusz Niżnik, Krzysztof Składanowski, Paweł Wdowiarz.

Ze względu na wyjątkowo niesprzyjającą tego dnia pogodę piknik odbył się pod dachem, w bardzo okrojonym zakresie, bo, niestety, z wielu zaplanowanych atrakcji organizatorzy musieli zrezygnować. Z pełnym poświęceniem, w strugach deszczu, na wysokości zadania stanął Marcin, dzielnie walcząc z grillem. Nie dopisały także zgłoszone wcześniej do turnieju drużyny.

Nagrody w postaci pucharów i dyplomów wręczał radny Ryszard Lenik, mecze sędziował niezastąpiony w tej roli Janusz Eustachiewicz.

*LZ
fot. Janusz Węgrzyn*

Izabela Zatorska z Wrocanki we wrześniu br. pragnie pobić rekord świata wśród kobiet we wbiegnięciu na najwyższy szczyt Kaukazu Elbrus. 12-kilometrową trasę musi przebiec poniżej 4 godzin 22 minut i 10 sekund.

Biegaczka z Wrocanki pobije rekord świata?

Izabela Zatorska to najlepsza w historii polska biegaczka górską. Uważana jest za prekursorkę tego sportu w Polsce. Chce udowodnić, że nigdy nie jest za późno na realizację marzeń. Zamierza wbiec na Elbrus i podjąć próbę pobicia rekordu świata wśród kobiet we wbiegnięciu na ten najwyższy szczyt Kaukazu.

Iza biega od 35 lat. Przygodę z bieganiem rozpoczęła w wieku 15 lat. – *Kocham to, co robię, jest to moją wielką pasją* – mówi. Z sukcesami startowała na bieżni, w biegach ulicznych i przełajowych, ale miłość odnalazła w biegach górskich. – *Biegi górskie to jest przestrzeń, to jest piękno, które nas otacza. To jest kontakt z naturą i żywiołem. Każdy bieg jest inny i zawsze w górach ważne jest to, że walczymy przede wszystkim ze sobą, a dopiero później z rywalem* – podkreśla zawodniczka.

– *Wbiec na Elbrus to było moje malutkie marzenie, o którym nikt nie miał wiedzieć. To marzenie było głęboko w moim sercu. Chciałam je sama zrealizować. Kupić bilet na samolot, wziąć plecak i tam wbiec* – opowiada Iza. Malutkie marzenie rozrosło

się jednak w wielką wyprawę. Siedemnastu lat po zdobyciu srebrnego medalu Mistrzostw Świata w biegach górskich spróbuje pobić rekord świata we wbiegnięciu na Elbrus. Rekord wśród kobiet wynosi 4 godziny 22 minuty i 10 sekund, a trasa ma długość 12 kilometrów. Właśnie ten czas mówi o trudzie, jaki ta góra ze sobą niesie.

– *Podjęliśmy wspólną decyzję, aby to główne wydarzenie, jakim jest Elbrus-Race we wrześniu 2016 roku, poprzedzić cyklem prologów, które mają stopniować poziom przygotowań i formę zawodniczki do głównego biegu* – mówi Bogusław Pleskacz, organizator projektu Elbrus-Zatorska 2016, właściciel Biura Podróży Eko-Karpaty. – *Zanim Iza zmierzy się z Elbrusem, zdobędzie trzy inne szczyty.*

Pierwszym był Nosal w Zakopanem (1206 metrów). 1 kwietnia odbył się bieg, w którym brali udział młodzi sportowcy. Miała to być promocja aktywności fizycznej i biegów górskich wśród młodzieży i dorosłych. Kolejnym z prologów był bieg na Howerle, piękną



górze w sercu Karpat i najwyższy szczyt Ukrainy. – *Howerla jest jedną z cięższych gór do zdobycia. Bieg miał około 8 kilometrów, a przewyższenie 1200 metrów* – relacjonuje po biegu Iza. W biegu udział wzięło osiemdziesięciu zawodników z Polski i Ukrainy. Byli wśród nich zawodowcy tacy jak Walentyna Szewczenko. To ukraińska biegaczka narciarska okazała się zwyciężczynią biegu na Howerle. Izabela Zatorska była druga. – *Rywalizacja była niesamowita. Myślę, że drugie miejsce w tak mocno obsadzonym biegu, na tak piękną górę jak Howerla, to jest coś niesamowitego* – opowiada z uśmiechem na twarzy polska zawodniczka. Drugiego lipca 2016 roku odbył się trzeci i ostatni prolog przed wyjazdem na Kaukaz. Zawodniczka, wraz ze sparing partnerami, wbiegła na Kitzsteinhorn (3 203 m n.p.m.). Podczas treningu w Austrii doskonaliła technikę biegu z kijami oraz z rakami. To ważny etap przed głównym wyzwaniem, jakim będzie bieg na Elbrus.

Tekst i fot. Team Elbrus-Zatorska 2016

Kalendarz zawodniczkii

21.08.2016 - Wejście na najwyższy szczyt Polski Rysy (2499 m n.p.m)

25.08.2016 - Konferencja prasowa przed wyjazdem na Elbrus-Race - Krosno

01.09.2016 - Wyjazd na Elbrus-Race

15-18.09.2016 - Start w biegu głównym Elbrus-Race

26.09.2016 - Konferencja prasowa z biegu Elbrus-Race - Miejsce Piastowe

Gmina Miejsce Piastowe jest jednym ze sponsorów wydarzenia.



Na szczycie Nosala razem z innymi uczestnikami biegu

Turniej siatkówki plażowej w Niżnej Łące

Zwycięstwo Chorkówki, drugie miejsce dla drużyny z Krościenka Wyżnego, a trzecie dla Jedlicza.

6 sierpnia br. w Niżnej Łące odbył się powiatowy turniej siatkówki plażowej. Wzięło w nim udział 8 par z 5 gmin: Maciej Barszczewski / Łukasz Orzechowicz (gm. Jedlicze), Marcin Sikora/Mateusz Belczyk (gm. Dukła), Patryk Jagiełło/Mateusz Węklar i Krzysztof Sikora/Rafał Sikora (gm. Krościenko Wyżne), Sebastian Guzik/Rafał Leński i Arkadiusz Lenik/Dominik Wojdyła (gm. Miejsce Piastowe) oraz Bartosz Różański/Mirosław Gryziec i Michał Kozubal/Tomasz Żyła (gm. Chorkówka).

W pierwszym meczu półfinałowym spotkały się pary: P. Jagiełło i M. Węklar z B. Różańskim i M. Gryźcem. Lepsza okazała się para P. Jagiełło i M. Węklar 1:0 (21:12). W drugim meczu para M. Kozubal i T. Żyła pokonała parę M. Barszczewski i Ł. Orzechowicz 1:0 (21:18).

W meczu finałowym zagraли P. Jagiełło i M. Węklar z M. Kozubalem i T. Żyłą. Zwyciężyła para M. Kozubal i T. Żyła 2:1 (16:14, 6:15, 15:10), zdobywając tym samym mistrzostwo w tegorocznych

rozgrywkach. Trzecie miejsce zajęli M. Barszczewski i Ł. Orzechowicz, pokonując parę B. Różański i M. Gryziec 2:0 (15:9, 15:9).

Zdobywcy trzech pierwszych miejsc otrzymali pamiątkowe puchary i dyplomy oraz nagrody rzeczowe, natomiast pozostali uczestnicy dyplomy za udział. Nagrody ufundowało Starostwo Powiatowe w Krośnie, a wręczał je członek Zarządu Powiatu Krośnieńskiego Aleksander Mercik. Mecze sędziował Jerzy Górka. Nadzór medyczny pełniła Halina Bielawska.

Zawody zorganizowało Starostwo Powiatowe w Krośnie oraz Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Organizator składa serdeczne podziękowanie za wszelką pomoc przy organizacji tegorocznego turnieju radnemu Szymonowi Węgrzynowi, sołtysowi Niżnej Łąki Tadeuszowi Packowi oraz druhom z OSP w Głowience: Magdalenie Kolanko i Marianowi Płouze.

*Leszek Zajdel,
fot. Janusz Węgrzyn*



Mistrzowie tegorocznych rozgrywek Michał Kozubal i Tomasz Żyła



Drugie miejsce wywalczyli Patryk Jagiełło i Mateusz Węklar. Nagrody zawodnikom wręcza Aleksander Mercik



Maciej Barszczewski i Łukasz Orzechowicz zajęli trzecie miejsce

Dożynki gminne w Widaczu

